

Grzybowski, Michał Marian

Wspomnienia ks. Jana Piotrowskiego

Studia Płockie 12, 241-277

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Michał Marian Grzybowski

WSPOMNIENIA KS. JANA PIOTROWSKIEGO

Wśród wielu materiałów, które służą historykom do pełniejszego poznania dziejów, niemałą rolę odgrywają pamiętniki. Choć mówi się o nich, że są przekazem w dużym stopniu subiektywnym, jednak zawierają wiele szczegółów związanych z wydarzeniami lub osobami. One także mogą rzucić światło na wiele spraw widzianych nie tylko w sposób urzędowy, ale od strony przeżywania ich przez zainteresowanych. Także w poznawaniu dziejów Kościoła, szczególnie partykularnego, pamiętniki spełniają znaczną rolę. Niestety, nie ma ich zbyt wiele. Burzliwe losy naszego narodu w ciągu ostatnich dwóch stuleci nie zawsze sprzyjały tak pisaniu, jak i zachowaniu się napisanych przeżyć i wspomnień. Z tym większą troską i pietyzmem odnosimy się do tych, które ocalały i mogą nam przybliżyć poznanie i zrozumienie tamtych wydarzeń.

I. INFORMACJE O RĘKOPISIE I AUTORZE

Zachowany w dziale rękopisów Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego w Płocku pamiętnik ks. Jana Piotrowskiego, który tu przedstawiamy, jest cennym dokumentem ukazującym przeżycia polskiego kapłana, skazanego przez władze carskie na zesłanie do Rosji. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Pani mgr Irenie Nyckowskiej, Dyrektorowi Biblioteki im. Zielińskich, za łaskawe udostępnienie mi rękopisu oraz zgodę na jego publikację.

Wspomnienia spisane przez ks. J. Piotrowskiego składają się z dwóch części. Pierwsza, pisana podczas pobytu na zesłaniu, to refleksje dotyczące powstania 1863 r., w którym ks. Jan brał udział, oraz momentu aresztowania w Płocku i losów, jakie były udziałem uwiecznionego kapłana i innych skazanych podczas etapów podróży i na zesłaniu. Część druga to wspomnienia spisane już w Płocku w 1916 r., a więc po powrocie z zesłania. Część pierwsza została ofiarowana Bibliotece Zielińskich przez siostrę ks. Piotrowskiego, Cecylię Piotrowską, w 1914 r.; drugą prawdopodobnie ofiarował sam autor w roku 1916, kiedy po trudach duszpasterskiego życia spędzał w bibliotece jako emeryt ostatnie swoje chwile. Pierwsza część wspomnień została napisana na dobrym papierze o wymiarach 201 × 132 mm i składa się z 42 stron, część druga — na kartkach o wymiarze 212 × 136 mm, i ma w stosunku do części pierwszej paginację ciągłą do strony 86. Całość zawiera wiele cennych informacji dotyczących życia polskich zesłańców, życia miejscowej ludności rosyjskiej, a także stosunku władz carskich do naszego narodu i Kościoła.

Autor wspomnień unika egzaltacji, nie robi z siebie męczennika, ale w sposób spokojny i męski stara się przedstawić bieg wydarzeń, choć towarzyszące im przeżycia nierzadko bywały przykre. Miały one związek z losami całej

jego rodziny, która po wybuchu powstania w sposób zdecydowany opowiedziała się po jego stronie i wydatnie je wspierała. W konsekwencji Leon Piotrowski, ojciec ks. Jana, za udział w powstaniu został aresztowany, siostra Cecylia przez pewien czas więziona w cytadeli, młodszy brat, Ignacy, aresztowany, zwolniony zmarł na suchoty. Tragiczne były losy drugiego brata ks. Jana, Józefa, który po wędrówkach po Italii i Francji wrócił do kraju, gdzie 21 listopada 1863 r. został aresztowany i stracony na stokach cytadeli. Na wolności przebywała jedynie chora matka.

Autor wspomnień urodził się 6 czerwca 1836 r. w Płocku w rodzinie inteligentnej jako syn Leona i Wiktorii z Milczewskich¹. Po ukończeniu w latach 1848—1855 szkół płockich wstąpił do miejscowego Seminarium Duchownego. Ukończył je otrzymując w 1859 r. święcenia kapłańskie. Pracę duszpasterską rozpoczął od wikariatu w Skrwilnie, później przeniesiony do Szeńska. W 1862 r. został mianowany wikariuszem w katedrze płockiej, gdzie ojciec jego był muzykiem kościelnym. Patriotyczna atmosfera, którą przesycony był dom Piotrowskich, szczególnie dzięki ojcu uczącemu i wykonującemu wiele pieśni patriotycznych, miała znaczny wpływ na młodego księdza. 29 czerwca 1863 r. w Płocku w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła ks. Jan został aresztowany za udział w powstaniu i niewskazanie władzom wojenno-policyjnym znanych sobie osób należących do miejscowej formacji powstańczej. W chwili aresztowania miał 27 lat. Biskup płocki W. Popiel wstawiał się do władz wojskowych prosząc o uwolnienie więzionego kapłana, jednak jego zabiegi były bezskuteczne. Sąd wojenny skazał ks. Jana wyrokiem z 3 października 1863 r. na karę pozbawienia godności duchownej, wszelkich praw stanu i zesłanie na Syberię na osiedlenie. Głównym zarzutem był udział w powstaniu oraz to, że wiedząc o osobach należących do „rewolucyjnej” organizacji nie wydał nikogo, pomimo że był o to pytany. Rzeczywiście, ks. Piotrowski należał do partii powstańczej, o czym dowiadujemy się z listu jego dowódcy, ziemianina Ujazdowskiego z Nagórk koło Drobina. Jest tam między innymi powiedziane, że ks. Jan, jako zaufany organizacji, podjął na jej wydatki z kasy powstańczej sumę 1000 rubli pozostawiając formalne pokwitowanie².

¹ Metryka urodzenia ks. J. Piotrowskiego:

Działo się w mieście Płocku dnia dwudziestego pierwszego czerwca — trzeciego lipca tysiąc osmset trzydziestego szóstego roku o godzinie czwartej po południu stał się urodzony Leon Piotrowski muzykus katedry płockiej, w Płocku zamieszkały, lat trzydzieści jeden mający, w obecności Franciszka Blumszejna muzykusa katedry płockiej, lat pięćdziesiąt sześć i Franciszka Piotrowskiego metra muzyki, lat trzydzieści ośm mający, obudwóch w Płocku zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej, urodzone tu w Płocku dnia szóstego — ośmnastego czerwca roku bieżącego o godzinie piątej z rana, z jego małżonki Wiktorii z Milczewskich lat trzydzieści dwa mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym przez ks. Stanisława Zyznowskiego wikariusza katedry płockiej odbytym w dniu dzisiejszym nadane zostały imiona Jan Jakub, a rodzicami jego chrzestnymi byli Wielmożny Jegomość ks. Jakub Mączewski pisarz Konsystorza Generalnego Płockiego i Ludwika Brzdzińska panna. Nadto stawający w obecności tychże świadków oświadcza, że przyczyną spóźnienia i zapisania aktu i dopełnienia obrzędu religijnego była słabość jego małżonki. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany i przez tych został podpisany. Ks. Hilary Zawadzki proboszcz płocki, Leon Piotrowski, Franciszek Piotrowski, Franciszek Blumszejn.

Archiwum Diecezjalne w Płocku, Akta urodzenia 1833—1837, nr 18, s. 355, nr aktu 116.

² P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915*, Sandomierz 1933—1935, t. 2, cz. 1, s. 496, 593—594.

Przez jakiś czas przetrzymywany był w więzieniu plockim, następnie, 29 października 1863 r., po pożegnaniu z matką i bratem, wywieziony został wraz z innymi skazanymi z Płocka. W Starożrebach zobaczył się z siostrą, która powiadomiła go o aresztowaniu w Warszawie ich brata Józefa. W twierdzy modlińskiej, do której skazani przybyli 1 listopada, przebywał prawie 4 tygodnie. Tu dowiedział się o śmierci brata w warszawskiej cytadeli. Na początku lutego więźniów pognano do Warszawy. Stąd 10 lutego ksiądz Jan wraz z dwoma i pół tysiącami zesłańców przewieziony został koleją przez Dynaburg i Psków do Moskwy. Dalszy etap podróży to Jarosław nad Wołgą, gdzie znalazł się 31 marca, następny zaś Kostroma — pierwsze miejsce zesłania. Przybył tu 6 czerwca 1864 r., po czym przeniesiony do Czuchłomy, pozostawał w niej do września 1865 r. Kolejnym miejscem pobytu było miasto Kołogryf, w którym spotkał 32 kapłanów polskich odbywających, podobnie jak on, karę zesłania. W marcu 1871 r. otrzymał od cara pozwolenie na powrót do kraju. Wynajętym omnibusem przez Galicz i Kostromę dojechał do Jarosławia nad Wołgą, gdzie spotkał się z arcybiskupem warszawskim Z. S. Felińskim, a stamtąd pociągiem dojechał do Warszawy. W Płocku zjawił się w Wielkim Tygodniu 1871 roku. Po krótkim odpoczynku i spotkaniu z rodziną podjął pracę duszpasterską jako proboszcz parafii Czarne. W 1874 r. przeniósł się do Proboszczewic pod Płockiem, gdzie razem z nim na probostwie dożywał jego chory na suchoty brat Ignacy. W 1891 r. otrzymał nominację na probostwo w Wąsewie. Wszędzie pracował gorliwie i chętnie, dziękując Bogu za ocalenie i powrót do kraju. Na skutek raportu gubernatora łomżyńskiego, nadesłanego pod datą 17 września 1909 r. do kancelarii generała-gubernatora, zawierającego informację, że ks. Piotrowski przyjął do kościoła katolickiego niepełnoletnią prawosławną Mariannę Kubarewę, generał-gubernator zażądał od biskupa plockiego, aby za karę przeniósł księdza proboszcza na wikariat. Ksiądz Piotrowski ustąpił z probostwa, zwłaszcza że były to już jego złote gody kapłańskie, to jest 50 lat pracy dla Kościoła. Biskup A. Nowowiejski przyjął rezygnację sędziwego jubilata i pozwolił mu osiąść w Płocku w charakterze rezydenta. Z okazji jubileuszu ks. Jan Piotrowski został odznaczony godnością kanonika honorowego kolegiaty pułtuskiej. Zmarł 4 stycznia 1917 r. w Płocku mając 81 lat, w tym 58 kapłaństwa. Pochowany został na miejscowym cmentarzu³.

II. WSPOMNIENIA KS. J. PIOTROWSKIEGO *

Sp. Księdza Jana Piotrowskiego:

Dziennik z roku 1863—64

Notatka z Kołogrywu między r. 1865—71

Pamiętnik z tamtych lat spisany w Płocku 1916 roku⁴

[1] Rok 1863 — stanowiący epokę w dziejach narodu naszego, kiedy nieszczęśliwa Polska manifestacje na treści religijnej oparte zmieniała na czynną tragedię zbrojnego powstania — stanowi epokę i w moim życiu. I gdy

³ „Mies. Past. Płoc.” 12(1917) nr 1, s. 35.

* W przytoczonym tekście *Wspomnień* zachowano pisownię oryginału, natomiast do interpunkcji wprowadzono nieznaczne poprawki, niezbędne dla lepszej czytelności.

⁴ Tekst napisany inną ręką, prawdopodobnie przez kogoś z Biblioteki im. Zielińskich w dniu przyjęcia rękopisu.

prawe Polski dzieci, walcząc w obronie swojej ziemi — zlewały potokami krwi jej lany — już i tak krwią męczeńską narodu przesiąknięte; — wtedy to cały potop klęsk jako konieczne następstwo tej rozpacznej walki, przygniótł biedną ziemię naszą, a osierocone rodziny oblewały łez potokami najdroższe swe straty; — wtedy to i we mnie, i moją rodzinę bolesny uderzył cios, odbierając nam ukochanego syna i brata.

Pisząc to, nie myślę skreślać uwag dotyczących powstania, jego stron dobrych jak i niedostatków, chociaż mi przyjdzie czasem wspomnieć jakąś okoliczność dotyczącą go; — te słowa i uwagi płyną ze zranionego serca i stęsknionej duszy, a kiedyś, gdy tęsknić będę za tem, co już nie powróci — będą mi smutne wspomnieniem, pociechą i umocnieniem ducha.

Naród nasz — rzucony wśród innych ludów Opatrzności wołą, wielkie miał w ludzkości zadanie; i dlatego — szczepiąc na zasadach wiary Chrystusa oparte braterstwo, własną piersią zasłaniał niewdzięczne mu ludy — przeciw nieprzyjaciółom objawionej prawdy, i długie czasy stał jak silna tarcza, o którą się odbijały napady pohańców — nieprzyjaciół Krzyża. I czy się nie wywiązywał z posłannictwa swego? Czyż nie niósł mienia i życia w ofierze? Miał błędy, Jemu samemu szkodliwe, błędy — które Go w niewolę podały. I doświadczył swych sąsiadów powinnej wdzięczności, czyhających jak wilki na pożarcie Jego, i stał się ich łupem, a Jego Ojczyzna rozszarpana przez nich w kawały.

[2] I czy dziwnem być może, gdy widząc wydzieraną sobie Wiarę Świętą, która mu wrosła w krew Jego i kości, gdy widział wydzierane sobie wszystkie odwieczne narodowe pamiątki, by Go zabić moralnie na zawsze; — czyż dziwno, że z gołą ręką rzucił się w rozpacz — w obronie tego — co jest Jego życiem, bez czego pozostając w tak długim letargu — stałby się trupem martwym? O nie! Obudziła się Wiara w sercu i podniósł duch Jego, choćby zginął jak wyznawca i męczennik swej Wiary, praw swoich, a ziemia Jego zbroczona krwią ofiar, niestety! wzbudziła tylko cześć i jałowe współczucie! Te i podobne uwagi chwytają myśl moja — szukając pociechy, lecz jej nie znajduje. Wierzę jednak — że Ty, Boże! pocieszysz nas i mnie strapionego, i Ty, Matko stroskanych, Opiekunko nasza!

W wigilię SS. Apostołów Piotra i Pawła, zaszedłem przypadkiem do jednego ze znajomych mi domów, gdzie zastałem kilka osób z prowincji; mówiono tam, że w jakimś obywatelskim domu plockiego powiatu, przy rewizji znaleziono niedobrze zachowane papiery, kompromitujące niektóre osoby, utyskiwano na nieostrożność; ja zaś będąc uczestnikiem tego towarzystwa nie domyślałem się nawet, iż jestem pomiędzy skompromitowanymi. Nazajutrz, tj. w dzień SS. Apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca 1863 roku, o godzinie w pół do dziesiątej, gdym się wybierał do kościoła, wszedł do mnie dosyć niemiły gość, w owe szczególniejsze czasy, P.S. adiutant Komendanta Miasta, objawiając mi

[3] krótko, węzłowato, ale grzecznie, że Generał P. chce ze mną pomówić i w tym celu prosi mnie do siebie. Na takie dictum acerbum — zapytałem: czyby nie można wprzód Mszy św. odprawić, gdyż u nas uroczystość, oczekują wierni, po powrocie zaś może będzie za późno? Odpowiedział — że nie można — gdyż bardzo pilno. Poszliśmy więc w towarzystwie policjanta — zastawionego na korytarzu — który postępował za nami. Ludzie idący do kościoła — dziwnym przeprowadzali nas wzrokiem, dopóki nie zniknęliśmy im z oczu, wchodząc do kancelarii owego Pana — który miał do mnie interes. Zastałem tam oczekującego na mnie towarzysza i wkrótce dowiedzia-

łem się, że jestem aresztowany, ja i on, z rozporządzenia N. Wojennego; — zaczął mi ten P.R. prawić jakieś historie — żeś był prezydentem Miasta itp. — powiedziałem mu na to — że rozumiem, co znaczy ten wyraz, ale w jaki sposób i z jakiego powodu da się do mojej osoby przyłączyć, tego nie pojmuję wcale, niech mi więc wytłumaczy; — zresztą, dodałem, jeżeli wszystko już — co miał powiedzieć, to jesteśmy gotowi udać się, gdzie potrzeba. Jakoż pomaszzerowaliśmy pod strażą dwóch uzbrojonych policjantów do miejscowego więzienia, gdzie nas przyjęto — wpisano i wpakowano każdego z osobna do małych ciupek więziennych. Nie mogę powiedzieć, by mnie cokolwiek nie obeszło uwięzienie moje.

[4] — ciekawy byłem — za co się tam zostałem. Zapewne uważano nas za wielkie jakie figury, gdyż surowiej strzegli nad innych, a trzeciego dnia wezwali do Komisji wyłączenie dla nas złożonej, bardzo grzecznie nas traktującej. Zaraz na wstępie audytor Komisji oświadczył mi, że już tylko im potrzeba niektórych objaśnień, bo mój towarzysz objaśnił ich szczegółowo we wszystkim — co sprawy naszej dotyczy. Tak zagadniony — odrzekłem: Być może, co do Jego osoby, i nie mam interesu nie wierzyć lub zaprzeczać temu; wątpię jednak — aby to wszystko, co mówił, chociaż w części mojej się tyczyło osoby; — byliśmy bowiem w oddalonych stosunkach, a w podobnych przypadkach tylko osoby zupełnem obdarzone zaufaniem przypuszczają do tajemnicy — a czy on miał i z kim jakie stosunki — słyszeć nawet nie mogłem; — co do mnie — nie jestem w stanie dodać żadnych objaśnień — owszem — sam chciałbym być objaśnionym — dla jakiej przyczyny mam przyjemność — jeżeli to przyjemnością zwać można — przed szanowną być stawionym Komisją. Odpowiedziano mi: to pan nie wiesz, za coś aresztowany? odrzekłem — właśnie ciekawy jestem i panowie raczcie mi to powiedzieć. Pokazano mi wtenczas jakąś karteczkę, na której ktoś, kogo nie [5] znałem i znać zapewne nie będę — umieścił moje i mojego towarzysza nazwisko. Po tej indagacji — sądziłem, że sprawa bardzo małej jest wagi, gdyż wedle samych audytorów — nie stanowiło to żadnego dowodu — rzucano niejakie podejrzenie. Tymczasem pewne okoliczności pogorszyły sprawę naszą — okoliczności zupełnie się jej nie tyjące, i po trzech z górą miesiącach zawołano nas powtórnie do Komisji z innych już złożonej osób; badanie było podobnie rodzajem grzecznej a zręcznej konwersacji — gdzie usiłowano podchwycić za słówko. Oświadczone w końcu, że według zdania N. Woj. jesteśmy winni — tylko przez upór przyznać się nie chcemy i dlatego widać, że nie było żadnego dowodu, złożono sąd wojenny, wydano i przeczytano nam wyrok: wskutek podejrzenia, że należeli do buntu, tylko nie chcieli się przyznać, zesłać do wewnętrznych Guberni Rosji na czas powstania. Uprzejmi sędziowie dodali, że zesłanie to powinniśmy uważać za dobrodziejstwo, nie karę, gdyż pozostając w kraju — moglibyśmy i nie chcąc gorszemu ulec losowi — jak to w podobnych okolicznościach się zdarza, lepiej więc, że nas usuną — przesiedzimy sobie spokojnie burzliwe chwile i niezadługo powrócimy. Rozumie [6] się, wypadło podziękować za podobną łaskę, co też uczyniwszy, udaliśmy się do swych ciupek — rozmyślając o podróży.

Przechodząc nieraz około więziennego gmachu, nawet podczas powstania — gdy tam już mnóstwo więźniów stanu siedziało, nigdy mi nie przyszło na myśl — bym i ja wraz z nimi zamieszkał; znalazłszy się jednak w swojej izdebce, wcale mi się to dziwnem nie zdało — chociaż nieznośnie było dzieć samemu bez żadnego zajęcia — bez kawałka książki — wyjąwszy Brewiarz; okienko umieszczone wysoko, dozwalało widzieć kawałek obłoku;

powietrze zaś było dosyć niezdrowe, a pył z cegły powstający podczas zamiatania — niekoniecznie pomagał zdrowiu — później pozwalano czytać niektóre książki. Odwiedziny Ks. Biskupa⁵ sprawiły mnie, jak również dwóm innym kapłanom prawdziwą przyjemność; dowodziły one życzliwości pastera ku swoim podwładnym i uprzedziły nas dobrze o Jego osobie, jednając Mu przychyłność i serca nasze.

W kilka dni po przeczytaniu wyroku nastąpiło wywiezienie nasze, i tylko przypadkiem brat mój najmłodszy zdołał się o tym dowiedzieć. Dnia 29 października, w dzień sobotni, równo ze świtem zabrano wszystkich przeznaczonych do wywiezienia; tłum ludu zebrał się około więzienia, znajomi i nie-[7] znajomi nas żegnali — ja zaś odebrawszy rzeczy, jakie mi przyniesiono, pożegnałem się z Matką i bratem i ruszyliśmy przeżegnawszy się Krzyżem Świętym. Było nas trzech księży, X.W.⁶ i Gwardian XX. Ref.⁷, prócz tego osmnastu cywilnych; liczne także mieliśmy towarzystwo z Niemców wynoszących się do Rosji, udających się do Modlina przy wspólnej eskorcie — a było ich — jak nam powiadał oficer, około 150 familii. Przejechawszy wiorst parę — obejrzelśmy się jeszcze na miasto, nie wiedząc kiedy je znów zobaczymy, i powoli posuwaliśmy się ku wsi Starożrebom, gdzie pozostaliśmy aż do dnia następnego. Niespodziewanie zobaczyłem się tu z Siostrą; Ojca bowiem i Jej nie było w Płocku podczas naszego wyjazdu. Przybywszy, natychmiast udała się za mną i nader smutną mi przyniosła wiadomość o aresztowaniu brata mojego Józefa — w Warszawie; — boleśnie dotknęła mnie podobna nowina, bo uwiecznienie Go znaczyło to samo — co grób przed nim otwarty — co śmierć. Mówiła wprawdzie — że środki przedsięwzięte pozwalają nie obawiać się o Jego życie, i cieszyliśmy się tą próżną nadzieją. Odtąd podróż stała mi się przykrzejszą — jak wszystko, co mnie otaczało. No-[8] cowailiśmy jeszcze w Płońsku i trzeciego dnia, tj. pierwszego listopada, w dzień Wszystkich Świętych, stanęliśmy w Modlinie. Tu i wjazd do twierdzy, i wejście do ciemnego lochu nie zrobiły już na mnie takiego wrażenia — jak na innych towarzyszach razem przyprowadzonych ze mną, bo jedna myśl zacierała wszystkie inne — nawet bardzo przykre wrażenie. Postawili nas w jednej podziemnej kazamacie dziewięciu; niewłaściwe żarty i grube dowcipy niektórych towarzyszyów drażniły mnie mocno. Około czterech tygodni siedzieliśmy w tej kazamacie; w tym czasie odebrałem od Siostry list, w którym donosiła, że jeszcze z kuzynką widzieć się nie mogła. Zrozumiałem, co przez to chciała wyrazić, i niespokojny czekałem zobaczenia się z kim bądź z familii — które mi obiecywała. Tu, z piątku na sobotę, 21 listopada, okropny miałem sen, jaki wyobraźnia moja przedstawiła zgorączkowanemu w przerażających kolorach; tegoż wieczora szklanka — spokojnie stojąca na stole — trzasła w kawałki; chociaż wiary żadnej nie przywiązuje do podobnych rzeczy, przeraziło mnie to jednak — i odtąd ciekawiej jeszcze wyglądałem chwili widzenia się. Nieco później przeniesiono nas czterech do widnej izdebki, i w kilka, pomnę — we czwartek — przyjechał mój Ojciec

⁵ Chodzi o biskupa płockiego Wincentego Teofila Chościak-Popiela.

⁶ Mowa tu o ks. Teofilu Wojczyńskim, sekretarzu konsystorza płockiego, który był aresztowany także 29 VI 1863 r. w Płocku. Wyrokiem sądu wojennego został skazany na zesłanie i zamieszkanie w jednej ze środkowych guberni w Rosji.

⁷ Gwardianem ojców reformatów w Płocku był ojciec Edward Abratowski. On to został aresztowany z bronią w rękę w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Wyrokiem audytoriatu polowego z 12 czerwca 1863 r. skazany został na ciężkie roboty na Syberii. Zob. P. Kubicki, *Bojownicy...*, t. 2, cz. 1, s. 527, 638.

[9] widzieć się ze mną; widzenie to dla mnie okropnem — bo znak przez Niego mi dany objaśnił mnie o smutnej i okropnej prawdzie. Jego zniekanie mówić mu nie dozwalało, ja nie mogłem się dłużej na nogach utrzymać; świadkom rozmowy nie wypadało dawać powodu do uwag i zapytań, prędko więc pożegnałem się z Ojcem. Mimo to jednak, tłumaczyłem sobie, że Ojciec przyjechał z Płocka i nie wiedząc o tym, z obawy jedynie smutne robi przypuszczenia; tuszę sobie jeszcze, że tak nie będzie, bo trudno się o wielkim przeświadczyć nieszczęściu, serce nie pozwala dać temu wiary. Lecz niedługo w tym zostawałem stanie. Przyjeżdża i Siostra moja z Warszawy; z dziwną ciekawością szedłem z nią się zobaczyć, a ciekawość moja w okropną zmieniła się prawdę. Sama postać zboliała siostry już mi niedobrze wróżyła, a słowa Jej — że proces naszego Kuzyna skończony i zupełnie przegrany, całą już i niby pewną utworzyła mi prawdę! Krótkie było z Siostrą widzenie, słowa Jej odjęły mi zupełnie siły — w oczach mi się zaćmiło, co prędzej się z nią pożegnałem, ledwo zdoławszy zejść do kazamaty. Pamiętam, że wtedy mimo woli znalazłem się na więziennem łóżku, drząc cały, łzy mi się po [10] chwili rześiste puściły i łkanie mimowolne wydobyło z piersi: o! bo okropną usłyszałem nowinę, nowinę — którą ten tylko może tak boleśnie uczuć, kogo ona tak blisko obchodzi. Od tej chwili dziwnie się zmieniło usposobienie moje; towarzystwo współwięźniów męczy mnie coraz więcej, chciałbym, by mnie zostawiono samego; — osłabiony kilkumiesięcznem więzieniem — przez ten cios wielki moralny zupełnie utraciłem siły; umysł mój zniekany — pamięć mnie opuszcza — wszystko się we mnie rozstraja. O! daj Boże! aby tak nie było — myślałem sobie. Kiedym był jeszcze na wolności, widząc mordy i zabójstwa dopełniane na naszych, pomyślałem nieraz — że i mój brat — od którego żadnej wiadomości nie miałem — może ulec podobnemu losowi; — wówczas uważałem to jednak jako konieczne następstwo okoliczności, wśród których się znajduje — podobne przypuszczenie tak mnie nie zatrzażało. Spełnienie obowiązku winnego ojczystej ziemi — uważałem za dostateczny i święty powód, pociągający za sobą wszystkie nieszczęścia i kłeski, jakie cały naród ponosić winien i jakie mnie dotknąć mogą. Oto myśl — które mnie wówczas uspokajały. Tak — smutnie i jednostajnie, prze- [11] pędziłem kwartał cały w Modlinie; odwiedzała mnie parę razy rodzina moja, a ja unikałem nawet wspomnienia przykrego dla mnie i dla nich; — wreszcie gdym się spodziewał jeszcze z Nimi zobaczyć w sobotę przedzapustną, nie doczekałem już tego w twierdzy, w piątek bowiem wypędzono nas do Warszawy — piechotą. Byłem przekonania, że nas popędzą piechotą, i dlatego — czując się osłabionym — nie czułem się na siłach przebyć piechotą przestrzeń od Modlina do Pragi; każdemu bez wątpienia było to trudnem — kto kilka miesięcy siedząc na jednym miejscu — odwykł od wszelkiego ruchu. Lecz jeden mój towarzysz nie przypuszczał nawet — by nas śmiano pędzić piechotą; sądził przeciwnie, że wszyscy — a szczególnie ja, dostaniemy konie; gdym więc radził, żeby zrobić podanie o najęcie koni własnym kosztem, uważał to za rzecz zbyteczną i nie zgodził się na to. Przekonał się później, że za wielkie miał zaufanie w ich troskliwość o nasze osoby; i rzeczywiście — gdyby nie zdarzona w połowie drogi poczta, nie byłbym w stanie dojść — zraniwszy sobie mocno nogę.

W nocy⁸ przed wypędzeniem naszym z Modlina spadły okropne śniegi; literalnie po kolana brnęliśmy przez nie ku Jabłonie, gdzie zrobiono stację.

⁸ Napisane na marginesie tą samą ręką tylko innym atramentem.

Ja — nie mogąc iść dalej, zażądałem rozmowy z Komendantem oddziału, przybył jego adiutant; zażądałem, aby najęto pocztę na mój koszt, gdyż dalej absolutnie iść nie mogę; pozwolono — najęto, ale cóż z tego, ujechałem ze trzy wiorsty i musiałem znów iść piechotą do Pragi, bo mnie zrzucano z bryki, a wsadzono jakiegoś starca, kobietę brzemienną i jeszcze trzecią osobę. Piątego — jak mi się zdaje, lutego 1864 roku wyszliśmy z Modlina około południa; droga była przykra, mimo to stanęliśmy w Forcie na Pradze — wieczorem. Im bardziej zbliżałem się do Warszawy — tem więcej gorzki [12] mnie smutek ogarniał; dostawszy się wreszcie do owego fortu — znużony, położyłem się na ziemi, jak i wszyscy — których ze mną przygnano. Otóż i rano, przez okna tej obrzydliwej izby widzieć można cokolwiek Warszawę i Cytadelę; towarzysze moi wyglądają tam często, ja raz spojrzawszy nie mogę rozpatrywać się więcej. Warszawa! O jakaż przez lat kilka okropna w niej zmiana. Kiedyś zajrzał poprzednio do tej naszej Stolicy i kiedyś spojrzął w Jej serce: — zobaczyć mogłeś młodzież hulaszczą, poświęcającą zbytkom swoje siły moralne — majątek i zdrowie; widziałeś jakiś ogólny zamęt — porywający swoim pędem wszystko; widziałeś ją wówczas balującą w obejściach Wenery i Bachusa. I gdy się zapatrzył na nią wzrokiem surowego badacza, kiedyś pomyślał nad położeniem tego Narodu, wśród którego byłeś Stolicy, a następnie na Jego obecny stan zwrócił uwagę — ubolewałeś zapewne nad jej zapomnieniem. Ale wionął duch Boży, a lud ten — od zbytków do modlitwy, od widowisk do domów Bożych się zwrócił. A dziś! jakież ona przedstawia nam widok? Oh! ta rozpustna niedawno bachantka — oddająca prawie wszystko zbytkom w ofierze, dziś — jako pokutnica włosienicą okryta — stoi żałobna i smutna, dziś — nie porzuci na zbytek grosza, ale niesie wszystko spod serca dla dobra wspólnego; [13] — dziś — do niej, jako do wszystkich serc — serca, zbiegają się najdzielniejsze syny ziemi naszej, niosąc tam swoje prace — zdolności — poświęcenie — swe życie w ofierze; dziś ona po stracie tylu swoich dzieci i dzieci całego kraju — smutna i sieroca, żaloby kirem okryta — płacze, ale rąk nie opuszcza — idzie śmiało drogą obowiązku, wspierana wiarą w Boga — w miłości i świętej nadziei. A spójrz na Cytadelę! Ten okropny świadek tylokrotnie i dziś świeżo dopełnionych mordów — czyż to nie otchłań, co pożarła tyle ofiar największych! A mnie ta myśl, że jestem niedaleko od tego miejsca — jakżeż boleśnie ścisnęła serce; — bo ciągle stawiała przed oczyma najdroższy mi obraz, który tam spoczął po pracy; bo rozbuchała światło dla mnie uczucia — rozjątrzała ranę serca mego. O tak! Stok Cytadeli to wieczny pomnik poświęceń i ofiar naszych drogich braci, to grobowiec ogólny samego kwiatu narodu naszego! O! cześć Wam i uwielbienie! Święte narodowe ofiary! Wy jesteście koroną naszą i wieńcem; Wy może już dziś wybrani modlitw nie potrzebujecie naszych, bo drogą krwi odkupiliście resztę win swoich —

A naród cały
Dziś tak zbolęły
Za was się modli do Boga,
By was do chwały
Wiecznej zostały
Ofiary i pracy droga

[14] Modli się za Was — ale Wy może
Już tam szczęśliwi; — bo na rozdrożu

Niecnych występków nie błędziliście,
 Ale cnót drogą tam spieszyliście!
 O! może modły wasze nas bronią,
 Przed Tronem Boga żalu lży ronią
 Za nami nieszczęśliwymi!
 I jak Anioły Niebieskie, święte,
 Nędzą swych ziemskich braci przejęte,
 Błagacie prośby swojemi!
 O! Wasza pamięć dla nas jest święta
 I z Waszych ofiar siła czerpnięta
 Do nowych ofiar, poświęceń nowych,
 Zawsze koniecznych, zawsze gotowych —
 Do dalszych bojów z wrogami!
 Wasze przykłady — oto wzór żywy,
 Dla młodzi gnuśnej, jeszcze leniwej —
 Która nie widzi celu przed sobą,
 Życie swe oddać nie jest gotową,
 Pójść za Waszymi śladami,
 Bo drogą ofiar i poświęcenia
 Możemy szukać swego zbawienia.

Opuszczamy wreszcie fort Śliwicki we wstępną środę dnia 10 lutego, nad rankiem; chociaż słaby na nogę, zdołałem dojść do kolei żelaznej, nie chcąc zostawać w cytadelnym szpitalu.

[Kiedy⁹ przybyliśmy do fortu Śliwickiego na Pradze, czując okropny ból w nogach, musiałem zaraz zdjąć buty; ledwie mi się to udało, a zdjęwszy je z trudnością, zaraz mi nogi zaczęły nabrzmiewać i w parę godzin okropnie spuchły. Doktor wojskowy rewidując nas oświadczył mi, że ja jechać nie mogę — że mnie przewiozą do szpitala w Cytadeli, aż mi opuchlizna z nóg zejdzie. Odpowiedziałem, że nie chcę, i pojechałem bez butów — tylko w skarpetkach, otulając nogi jak mogłem, aby ich nie poodmrażać.]

[15] Gdy nas wyprowadzano na kolej, roje ludzi otoczyły wagony żegnając z płaczem znajomych lub krewnych; — była to dosyć smutna chwila. Około dziewiątej byliśmy już w drodze — do pięciuset osób — w ich liczbie siedmiu księży, a podróż ta była nader utrudzająca i przykra, na chwilę nawet wyjść nie pozwolono z wagonu, tak że jeden z towarzyszków naszych o mało nie przepłacił życiem. Dopiero w Dyneburgu — przemocą prawie rzuciliśmy się z wagonów i puszczone nas, nie razem jednak wszystkich, na banhof. Tu już przestępujemy granice naszej dawnej Polski, a każdy z nas czuje jakiś mimowolny smutek — tracąc z oka łany ojczystej ziemi; tu już nie spotykamy po drodze — jak poprzednio — włościan uzbrojonych, strażących drogi kolei, — posuwamy się dalej z tąż smutną myślą, dopóki się nie przedstawił znużonemu wzrokowi naszemu banhof stacji pskowskiej — oddalony nieco od miasta, — a była już północ sama 12 g. Przerachowawszy nas, czy który przypadkiem nie zginął, zaprowadzono do miasta — kilku obywateli i nas księży — do osobnego, dosyć porządnego mieszkania, resztę [16] zaś gdzie indziej — a jak później sami doświadczyliśmy, nędzne im pomieszczenie dano. W Pskowie zastaliśmy już dosyć naszych braci; wszystkich było blisko półtora tysiąca — a najwięcej z rot aresztanckich i katorgi, któ-

⁹ Na marginesie wpisane tą samą ręką, ale innym atramentem.

rych wówczas z twierdz naszych przesłano do Rosji. Z następną partią — przybył jeden ksiądz, dziwnym aresztowany przypadkiem: — jadąc do Warszawy wezwany przez swoją władzę, w styczniu 64 r., jako człowiek słabowity i niemłody — ciepłe miał obuwie na nogach, drugą zaś parę butów wiózł z sobą. Kolej się zatrzymuje — rewizja: przez myśl biedakowi nie przeszło żadne niebezpieczeństwo zagrażające Jego osobie — tem więcej, iżby zamiast w hotelu miał nocować w policji — później pomieszkać nieco w Cytaдели, a następnie pospieszyć za nami. Otóż przy rewizji — znajdują w jednym z Jego butów plakat R.Nar¹⁰ — podrzucony zapewne przez samego rewidującego lub innych zdradzieckich ludzi; — rozumie się — wszelkie tłumaczenie się było daremne i biedaczysko dostał się do kozy. Po dwóch tygodniach — pewnego niepięknego poranka przybywa oficer z konwojem i prosi nas, księży, uprzejmie — byśmy się zabrali, gdyż przejdziemy do in-[17] nego mieszkania; większy wprawdzie dom niż ten, w którym mieszkaliśmy poprzednio — samo jednak mieszkanie nie bardzo dogodne; był to pokoić czy izdebka — nie wiem, jak nazwać, wiem tylko, że niżej stojący od miejsca, w którym przechowuje się u nas nierogaczyna, i to pod każdym względem: jeżeliśmy zechcieli spocząć — to było niepodobnem, gdyż dwunastu nie mogło się pomieścić jeden przy drugim, pod spodem były świńskie chlewy, tuż przy oknie jeszcze nieprzyzwoite miejsce, śpiącym zaś szczyry chciały obgryzać nosy — a szukające żeru baranki egipskie — krew wysesaly; słowem, o drugie podobne mieszkanie trudno pod słońcem. W sam dzień carskiego święta tu się dostaliśmy.

[W tej¹¹ izbie wstrętnej przebywaliśmy tydzień; gdyby nas tam chciano potrzymać drugi tydzień, zaduch byłby nas wszystkich na śmierć podusił. Podłoga pokryta błotem, ani stołu, ani stołka, tylko można stać albo siedzieć na tej podłodze, szpary szerokie, pod spodem chlewy i łącznie miejsce ustępowe, gdzie około półtora tysiąca wygnańców chodziło z naturalną potrzebą.]

Dnia 5 marca, pchnięto nas w dalszą drogę; do naszej partii pskowskiej przyłączono wileńską — świeżo przybyłą z Wilna — już razem jechaliśmy do Moskwy — powoli. Musiało wszystkich być bardzo wiele, gdyż z jednego końca trudno było dojrzeć drugi koniec szeregu wagonów. Moskwa. — Dojeżdżamy przeciw do Moskwy — około trzeciej po południu przy kolei przyjęła nas tylko policyjna służba — a ponieważ przeszło dziesięć wiorst przebyć mieliśmy do miejsca zatrzymania naszego, jedni z nas wzięli dorożki pod siebie i rzeczy — drudzy pokładli swoje na kazonne sianie, których kilkanaście czekało — i ruszyliśmy. Po drodze witała nas gawiedź moskiewska [18] — wysyłając za Amur, i po trzech ledwie godzinach — samym już zmrokiem dostaliśmy się do tak zwanych kitowskich koszar — położonych na drugim końcu miasta. Jest to kilka murowanych gmachów okalających wielkie podwórze i połączonych drewnianymi płotami. Powitało nas zaraz na wstępie kilku znajomych, wynaleźli tymczasowe pomieszczenie, gdzie pozostaliśmy (księża) przez cały czas pobytu naszego w Moskwie. Każdy doznał tu wiele i smutnych wrażeń. Od początku aresztowania, tu miałem najwięcej swobody, gdyż wolno było chodzić dzień cały po dziedzińcu i komunikować się ze wszystkimi — a tych wszystkich było około półtrzecia tysiąca, z różnych stron kraju polskiego; — byłem tu dni ośm, mogłem się zatem rozej-

¹⁰ Rządu Narodowego.

¹¹ Na marginesie tą samą ręką, ale innym atramentem.

rzec dobrze po wszystkich towarzyszach niewoli. Kiedym zobaczył kilkanaście obywatelskich litewskich rodzin — i najmniej paręset szlacheckich i włościańskich z różnych stron Litwy — a głównie żmudzkich, obłożonych dziećmi, którym Moskwa zabrawszy im wszystko — całemi siołami — przesiedlała w odległe swoje pustynie — często same dzieci — sieroty — bez ojców i matek; kiedym ujrzał ich nędzę i niedostatek, i głód, i choroby w ślad za tem idące — boleść mi ścisnęła serce na widok tych nieszczęśliwych tułaczy. Nie wiem! ktoby nie doznał smutnego wrażenia na widok podobny. W lu-[19] dziach tych widziałem żywą wiarę, gorącą miłość Boga i bliźnich, i przywiązanie do ojczystej ziemi. Częstokroć — wchodząc z nimi w rozmowę — widziałem w nich zdanie się na wolę Boga, tęsknotę za rodzinną strzechą i wiarę w polepszenie swojej doli; pytania ich ograniczały się na jednym: czy też u nas będzie lepiej i jak prędko? Czy prędko powitamy się w lepszej doli na swej własnej ziemi? Najwięcej tych uczciwców było ze Żmudzi, a nędza zabrała im tu wiele dzieci do lepszego żywota. W Moskwie też dwóch poznałem młodzieńców — mojego brata znajomych — poznanie to było dla mnie razem i smutnem, i miłem. Mój Boże! pomyślałem sobie, katorga byłaby dla mnie stokroć znośniejszą, gdyby On był z nami. Nic szczególnego nie widziałem w Moskwie. Prawda, że to nie podróż w celu zwiedzenia — ale przymusowa; trzeba jechać lub iść gdzie i którędy każą — następnie pakują w jaki kąt i siedzi się jak mysz w jamie. Na całej przestrzeni, jaką przebyliśmy przez miasto, nie spostrzegłem ani wspaniałych gmachów — ani należytego porządku; przeciwnie, ulice dosyć nieschludne, domy odrapane — brudne, co krok nieledwie — to cerkiew i krehol, zapewne cała ozdoba tej dawnej Carów Stolicy. Pokazywano nam gmach letni carski — niby to pa-[20] łac, najzwyczajniejszy dom murowany jednopiętrowy — niewielkich rozmiarów. Okolica wszakże daleko ludniejsza — niż Petersburg; jadąc bowiem od Pskowa — trudno było dostrzec — jak daleko wzrok sięgnął — jakieś ludzkie mieszkanie, czysta pustynia; — dopiero w parę może wiorst od stolicy — ruch coraz większy dawał się znać — że się zbliżamy do jakiegoś większego miasta — nie widzieliśmy jednak Petersburga — gdyż tylko na banhofie zatrzymano nas godzin kilka. 16 marca tr. oficer dyżurny zapowiada nam, że przeznaczeni jesteśmy do wywózki na dzień jutrzejszy: ja, mój stały towarzysz ks. W. i ks. T. Z. — przeznaczony do Wołogdy; — mieliśmy wprawdzie nieco grosza, nie widząc jednakże — co się dalej z nami dzieć będzie, nie mogliśmy się odważyć na pocztę swym kosztem, tym bardziej [że¹² na to by nam nie pozwolono. W Moskwie też — ponieważ było dużo i studentów z różnych uniwersytetów, i innych osób nie mających do przewdziania bielizny, tak było zabrzydzone robactwem, że skoro nas to robactwo raz oblaźło, nie było sposobu się pozbyć, a w drodze etapem coraz więcej przybywało] — podróż więc nasza ma się odbyć etapem. Mówią nam, że to nie najrzyjemniej używać etapowej podróży; trzeba, to trudno — zobaczymy niedługo. Jutro więc rano wyjeżdżamy.

Rostow, pow. M. w G. Jur. 27 marca, Wielkanoc

Jesteśmy w Rostowie. Wjeżdżając do tego miasta — zastaliśmy tu już drugi tydzień odbywający się walny jarmark i masę ludu — przyglądającego się [21] nam jak menażerii; w pierwszy dzień Wielkiejnocy o samym południu przybyliśmy tu i wprowadzono nas do Ostrogu (więzienia), miejsca zatrzy-

¹² Na marginesie tą samą ręką, ale innym atramentem.

mania publicznych zbrodniarzy. Wielkanoc! czas wielkiej w całym katolickim kościele radości, dzień pamiątki Zmartwychwstania Odkupiciela i nadziei zmartwychwstania naszego! Stały mi w myśli owe uroczyste ceremonie Wielkiego Tygodnia — w naszych odprawiane kościołach, a dalej wesołe Alleluja i głos gorącej modlitwy zasyłany tam przez naszych braci do Zastępów Pana o łaskę i opiekę nad nimi w niewoli; gdy my, — już dawno nie widzieliśmy nawet naszego Kościoła — a smutną jedynie myślą towarzyszyliśmy im w modłach i cichem westchnieniem. Stał mi w myśli biedny mój brat, z którym już nigdy żadnych świąt obchodzić nie będę; stał mi w myśli biedny mój Ojciec, Matka i cała moja rodzina, którzy wtedy może gorzkimi karmili się łzami! Zewnątrz głużyły nas bezustanne odgłosy cerkiewnych dzwonów, jak również klótnie i krzyki — moskiewskich sąsiadów naszych; wszystko, co nas otaczało, i ci, co byli zamknięci — i ci, co ich i nas strzegli, byli to sami złodzieje — musieliśmy parę razy rozprawiać [22] się z nimi za oszustwa, jakie dopełniano na nas. O! smutne i nader smutne były to dla mnie święta — w życiu podobnych dotąd nie miałem. We wtorek Wielkanocny opuściliśmy Rostów, a zbliżając się do Jarosławia 31 marca — we czwartek — spostrzegłem je przez gęstą mgłę — jaka dnia tego osłaniała widnokraj — i pomyślałem, że przecież tu będzie nam cokolwiek swobodniej; zobaczymy się z ks. Arcybiskupem — poprzednio już do tego miasta zesłanym, — odbędziemy spowiedź wielkanocną i odprawimy Msze św., co byłoby jedną z największych rozkoszy w tej smutnej pielgrzymce po obcej ziemi. Tymczasem — i tu nas zamknięto, i większych doznaliśmy przykrości jak gdziekolwiek. Będąc prawie w zupełnym zamknięciu — nie mieliśmy nawet czem się posilić, nie było gdzie i do kogo się udać; gdyś wyszedł z numeru, musiałeś być ostrożnym — by cię który ze zbrodniarzy wśród dnia nie zrabował — nawet wobec bagnetów. Wszystko było tu jakieś głupie, dzikie, nikczemne; uważano nas gorzej — jak swoich zbrodniarzy, którzy — chociaż niby w więzieniu, niemają tu posiadają wolność — do tego [23] stopnia, że chodzącemu po więziennym podwórzu jednemu z księży — jak nam mówiono — przejeżdżających przed nami, ukradł aresztant pieniądze wśród dnia — w sposób taki, iż przyszedł wprost do okna — nie zważając na będące w numerze osoby i sztyldwach, a wybiwszy takowe — porwał sakwojaż i uciekł; — poszukiwania były daremne, i tylko znaleziono gdzieś w kącie wypróżniony sakwojaż. Ostrzegli nas także — by się mieć na baczności, gdyż więźniowie ci potrafią zranić lub zabić i obdrzeć wśród więzienia przy straży — aby się mieć na baczności na każdym kroku — dodając — że podobne wypadki nieraz się zdarzały. Otóż wydestajemy się z Jarosławia w przewodnią niedzielę.

Kostroma, 6 kwietnia. Środa

W pierwszym zaraz dniu podróży z Jarosławia niegodziwej doświadczyliśmy drogi, wśród topniejących śniegów, deszcz cały dzień nam towarzyszył, tak że nie zostało na nas suchej nitki. Trzeciego dnia, znacznie już po południu zbliżyliśmy się do brzegu Wołgi w tej właśnie chwili — kiedy ta rzeka puszsząć zaczęła — ujrzałem na drugim brzegu Kostromę — sądząc, że to miasto będzie mego wygnania mieszkaniem — przypomniała mi się Wisła nasza około Płocka zdaje mi się cokolwiek szersza — lecz zamiast dość wspaniałego naszej Katedry widoku — przedstawiły się oczom moim rozrzucone gmachy i wieżyczki prawosławnych cerkwi. Zaczekawszy cokolwiek, przeprowiono nas [24] pośpiesznie na drugą stronę — wśród lodów — obawiając się — by te

znów nie ruszyły, i zaprowadzono do koszar — około piątej wieczorem, skąd po zameldowaniu w Rządzie Gubernialnym — znowu zamknięto w więzieniu; i tu gdzie myśleliśmy, że już będziemy swobodni — jako na miejscu przeznaczenia naszego — zawiedliśmy się także. Żądaliśmy widzenia się z Gubernatorem i udaliśmy się do niego z nadzorcą więzienia i strażą; — na przedstawienie nasze — aby nas zostawił w Kostromie — objawił, że mu nie wolno zostawić nikogo nie tylko w Kostromie, ale nawet posłać do miast najbliższych jako że położonych nad Wołgą, — i że tylko do miast przeznaczonych przez wyższą władzę zesłają. [Prosililiśmy¹⁸ więc o najbliższe i obiecał posłać nas do Galicza odległego o 120 wiorst od Kostromii, ośm dni przepędziliśmy w Kostromskim więzieniu chodziliśmy parę razy po sprawunki do miasta z pomocnikiem więziennego nadzorcy za pozwoleniem Gubernatora; wreszcie 17 kwietnia w niedzielę opuszczamy to miasto zadowoleni, że raz przecież pozbędziemy się opieki bagnatów, wyjeżdżamy pocztą, gdyż wypadło nam to zrobić, chociaż nie mieliśmy za wiele pieniędzy, lecz do innego m. Czuchłomy.]

[25] *Czuchłoma, 23 kwietnia. Sobota,*

Piąty już dzień mieszkamy na miejscu nam przeznaczonym. Na pierwszej stacji — wyjechawszy z Kostromy, sprzyjała nam droga i pogoda wyborna, śniegu nawet spotykaliśmy niewiele; dalej wszakże posuwaliśmy się wśród błot ogromnych, zaczynającej dopiero rozpuszczać ziemi i śniegów topniejących podówczas — tak wielkich, jakie u nas nigdy się nie zdarzają; obrzydliwa to była droga, mróz dochodził do kilku stopni. Spotkaliśmy po drodze Galicz, gdzie było już trzydzieści pięć osób zesłanych. Powiadomieni o naszym przyjeździe prawie wszyscy kolejno nas odwiedzali na stacji pocztowej; nakarmili i napoili do syta. Przybywszy do Czuchłomy 19 kwietnia we wtorek, udajemy się najprzód z żandarmami — towarzyszami podróży — do biura policji; tu gdy załatwiono wszystko — co do naszego przyjęcia potrzebne, zapytano nas — czybyśmy nie mogli stanąć tymczasem u naszych braci księży — przed nami tu przywiezionych? Owszem — powiedzieliśmy, nie ma wątpliwości, że takowi nas przyjmą z ochotą; zaraz więc dziesiętnik (policjant) zaprowadził nas do nich. Mieszkamy więc razem: czterech księży i kleryk. Kolonia nasza składała się z ośmnastu osób, w większej części Litwinów; odwiedzili nas już prawie wszyscy, i widzimy, że mamy towarzystwo z zacnych złożone osób.

[26] *Poniedziałek po Świętej Trójcy. 23 maja*

Podróż etapowa nadzwyczaj mnie osłabiła, a moralne cierpienie do reszty odebrało siły; sen ucieka ode mnie daleko. Chcę się czem zająć — by rozzerwać myśli, lecz z jednego nawet przeczytanego zdania nie umiem zdać sobie rachunku. O! jakżeż mi boleśnie, jakież dzień dziś smutny.

Tak smutno gdym posłyszał, że tyran okrutny
Wydał wyrok — biorący drogiego mi brata,
Oddając go pod rękę zabójczego kata;
I jakaś mną bezsilność zupełna owłada,
Na cały umysł, duszę, ciemny mrok zapada —
I siły me fizyczne stopniowo dobija,
Jako trawiąca słabość, jak szkodliwa żmija.

¹⁸ Tekst ten po napisaniu został potem przekreślony innym atramentem.

O Boże! który jesteś pociechą cierpiących,
 Któryś wzruszony modły świętych siostr płaczących,
 Ty, Boże, coś uzdrowił i wskrzesił Łazarza,
 Którego wola całą naturę odtwarza —
 Udziel świętej pociechy i mnie, straponemu,
 Daj siłę dziś nieszczęściem prawie zwątpiałemu,
 Bo Twoja tylko łaska zasmuconych wspiera,
 Przez Ciebie człowiek żyje — dusza nie zamiera.

Rok 1865 — Począwszy od m-ca czerwca roku zeszłego — bardzo mi nudno i wolno czas schodził. Zapewne utrudzenie w drodze — a może więcej moralne cierpienie, wywiązały okropne zapalenie oczu, tak że dziś jeszcze z trud-
 [27] nością mi przychodzi coś przeczytać lub pisać; powoli jednak wychodzę na powietrze, poznalem już lepiej Czuchłomę — chociaż i nie ma w niej nie do poznania. Powiatowe miasteczko nad obszernem jeziorem — błotniste; przynajmniej są niejaki miejsca do przechadzki za miastem, — dwie cerkiewki — i wszystko; powietrze jednak bardzo niezdrowe. Przez ten czas podwoiła się prawie nasza kolonia, licząca dziś do trzydziestu osób; często się widzujemy z sobą, chodzimy wszyscy razem na przechadzkę — jest więc sposobność bliższego poznania się. Dziś — nie żałujemy wcale — że Gubernator nie do Galicza, jak przyrzekł, ale do Czuchł. nas posłał; najprzód dlatego, że tu znaleźliśmy kaplicę prywatną — skrycie utrzymywaną — a przywiezioną przez jednego kapłana z Litwy, po wtóre — że towarzystwo mniej liczne, co — jak widzę — na wygnaniu jest do życzenia zgodne, i z zacnych złożone osób. Mamy pośród siebie kilku obywateli z Litwy i Inflant Polskich — pośredników; ludzie to światli, uczciwi i dobrzy obywatele. Poznawszy ich przekonałem się, że tam silniej daleko duch polski żyje, niż mogłem wyobrazić sobie; sądzę nawet, że są lepszymi obywatelami Kraju — aniżeli ciż z Kon-
 [28] gresówki; zdolniejsi bez wątpienia do wszelkich poświęceń. Zapewne to dłuższa i cięższa niedola i prześladowanie wyrobiły w nich ducha miłości Ojczyzny i żywią w ich sercach. Szczególniej jeden tu między nami obywatel M. Oskierko, jakiemu podobnego nie widziałem jeszcze; wzór człowieka, obywatela, katolika. Powaga Jego — obejście się, przypomina coś staropolskiego, stawia przed oczy lepsze — minione chwile Kraju naszego; gorący miłośnik wszystkiego co swoje, każdy narodowy zwyczaj przyswoił — każdą narodową pamiątkę ceni głęboko. Od początku stuletniej niewoli trzykrotnie ojcowie jego i ostatecznie On wydobywają majątek pradziadów z ręki zaborczej; i dziś, kiedy zniszczony — zapłaciwszy pięćdziesiąt tysięcy rubli sr. kontrybucji — kiedy Jego mienie rabują do reszty — zmuszając do sprzedaży — powiada: niech wezmą, nie sprzedam, będę wiedział, że jestem ofiarą. Człowiek obarczony liczną rodziną. W istocie, znając tego człowieka, niepodobna nie szanować Go i nie kochać.

Kołogryw — rok 1867, 27 maja

W miesiącu wrześniu 1865 roku przeniesiono nas, księży, do M. G. Kołogry-
 [29] wa o 20 mil odległego od Czuchłomy; połowę księży zesłanych do Kostromskiej Gubernii zebrano tu, drugą zaś połowę do innego M. P. teźże Gubernii, Buja. Obecnie mieszkam już w Kołogrywie przeszło półtora roku; miasteczko jak poprzednie, budynki drewniane — jak wszędzie w tych stronach — z całych kłoców na mech układanych; posiada wszakże jedną wielką zaletę — zdrowe powietrze, jakkolwiek niewiele się nim nacieszyć można. Toroczna — na przykład — zima była nader ostra, mrozy dochodziły do czter-

dziestu stopni; zaczęła się we wrześniu, zakończyła z dwudziestym maja — a w tym ostatnim miesiącu bywało 15°. Parę dni zaledwie zwolniało, 24°, zaczyna się najzupełniejsze ciepło — od razu z kozucha do letniego ubrania; niby wiosna czy lato, lecz zieloności żadnej — cokolwiek okazuje się zielona barwa na łąkach i polach; do przechadzki znajdziesz piękne miejsca — wszędzie jednak cicho i głucho — czasami zaświergoce jaka ptaszyna nieśmiało, gałek zatem i wron za to latem czy zimą obfitość — pierwsze z nich w domostwach się gnieźdzą. Rzeczka stanowi także dogodność niemałą — już to dostarczając ryb — już też z powodu kąpeli, a ogromne lasy latem napełniają powietrze swym aromatem i żywią mnóstwo zwierzyny; łosiów, niedźwiedzi, zajęcy, głuszców, cietrzewi, jarząbków, wiewiórek (z których futro [30] wiemy popielicami) i inne zwierzątka niewielkie; łosia tego roku podkupowaliśmy po złp 4 gr 20, cietrzewia po 20 gr, para jarząbków po 8 do 10 kopiejek, czyli groszy 20. Powietrze kołogrywskie wzmocniło mi piersi — gdy bowiem w Czuchłomie bardzo byłem osłabiony, ledwie się mogłem włożyć — tu nauczyłem się chodzić porządnie — jak dawniej umiałem. Dziwaczne wózki tutejsze z początku wydały się nam dosyć śmieszne — dziś już oswoiiliśmy się z ich widokiem; wózek tutejszy jest to skrzynka na dwóch kołach, z tyłu ciągną się po ziemi dwa drażki, niby dlatego, żeby ciężar zbyt ciężnie nie przeważał tej skrzynki. Pszenicy tu nie sieją, żyta często nie wystarcza na miejscową potrzebę, a snopki wiążą tak małe — iż wątpię — czy dziesięć wyrównałoby jednemu naszemu snopowi.

28 maja. Czwarty już rok mieszkam na wygnaniu, mogłem więc dostatecznie poznać — z tego, com widział i słyszałem i o czem się sam przekonałem, całą budowę i ustrój społeczności rosyjskiej. Oto — jaką mi się ona być zdaje: [31] żadna istotna spójnia — łącząca warstwy społeczeństwa w jakąś całość i prowadząca ją do wspólnego dobra — tu nie istnieje; żadnej szlachetnej idei — żadnego węzła uczuć przywiązania, przyjaźni nie znajdziesz. Osoba Cara jest uosobieniem wszystkiego i wszystkich — uważana za bóstwo, nikt nie śmie mieć własnej woli, wola Jego jest wolą wszystkich. Dziewka wiejska, służąca u nas za kucharkę przeszło dwa lata, słyszała niejednokrotnie wypowiedziane jej rozmaite zdania bez ogródki, którymi powinna się była objaśnić; — nieprawda — nie przestaje ona twierdzić, że gdyby car umarł — gdyby Go nie było, wszyscy oni musieliby pomrzeć — żyć by nie mogli. Przekonania tego zapewne nie ukuła sobie sama, musi ono być powszechniejszem tam gdzie się urodziła i wychowała, wśród włościan. Mimo to — włościanie zaczynają być niezadowoleni ze zmiany swego położenia. I rzeczywiście, przejścia podobne winny się dokonywać stopniowo, powoli; widać bowiem ze skutków, że to samo w sobie uważane istotne dobrodziejstwo — zdziałane od razu — nagle, zrujnowało pomieszczyków (szlachtę) ze szczeniem, chłopów zaś doprowadza do coraz większej nędzy. Pomieszczyk uważał swych włościan w literalnem znaczeniu tego wyrazu za bydło, nie dlatego tylko, że mógł ich sprzedawać i robić z nimi, co mu się podobało, lecz i o byt ich dbać także [32] musiał, gdyż inaczej te by mu nie produkowały. Jeżeli muzykowi zabrakło chleba, musiał mu dawać; inaczej nie miałby siły do pracy. Dbał więc o wszystko, co dotyczyło włościan. Muzyk zaś — prócz tego — musiał pracować na roczny podatek — spłacany pomieszczykowi od swej osoby, zwany obrokiem; mógł nawet — jeśli podołał, coś i dla siebie zarobić. Dziś — dano im grunta: i cóż z tego? nieprzywykły rządzić sam sobą, nie umiał muzyk dać sobie rady; — spłatę rozłożono na lat kilkadziesiąt, a ten sam grunt mógłby kupić za pieniądze — jakie rocznie musi od niego opłacać. Nie mają czem płacić,

ściągają z nich więc — obdzierają ze wszystkiego; nawet przymuszają batami (które niby zniesione). Słowem, nędza im grozi ogólna. Pisma publiczne tutejsze czasami o tem wzmiankują — co objaśnia, że stan podobny nie w jednej miejscowości istnieje. Popi stanowią oddzielną kastę — nieledwie wzgardzoną i wykluczoną przez wszystkie stany, po większej części jawni denuncjanci, pijacy i dosyć ciemni. Tacy nauczyciele, sami może niezdolni na dobrych uczniów, rozumie się — niewiele nauczyć mogą, zbudować zaś — chyba gorszącym przykładem; liche mają utrzymanie, obdzierają lud nadzwyczajnie. Wyższe stany — szlachta, dziś dogorywa. Znajdzie się tu czasami i postępowiec; takich zwą nihilistami — a Rząd ich prześladuje. Nie są to [33] prawdziwi postępowi — tacy nie publikowaliby się zapewne. Poznałem tu jednego, który wydał mi się być podobnym nihilistą — jeżeli z niego można sądzić o wszystkich? Jest to człowiek w całym znaczeniu tego wyrazu — bydlę (wedle jego własnego mniemania o człowieku), tylko rozumne, a zatem może używać wszystkiego na świecie — dopóki nie zniknie, żadnej wiary, żadnych zasad, słowem — jedno nic (nihil), człowiek nie mający żadnej wartości — a najdokładniej określony nazwą nihilisty. Urzędnicy są prawie wszyscy patentowani złodzieje; im lepiej który kradnie — tem się wyżej posuwa, mogąc się obficiej opłacać, a po sądach i śledztwach wychodzi nierównie czystszej; prawie każdy dostaje przed czasem dymisję. Jeżeli przypadkiem znajdzie się uczciwy — najgorzej wychodzi; prześladowany zwykle od władzy, kolegów i wszystkich. Kupcy — pochodzący zwyczajnie z muzyków, są wielcy oszuści; zdaje mi się, że w Kiachcie każdy tutejszy kupiec oszuka każdego Chińczyka, chociaż gdzieś czytałem, że i u Chińczyków talent takowy w wysokim rozwinięty stopniu. Kupcy też największe posiadają grosze; już to w ogólności wolność kupiecka, szachrajska, niepospolita — nawet wśród chłopów, i ci z nich, którzy się trudnią przemysłem lub handlem, dochodzą czasami do majątku, a niektórzy robią miliony. W powiecie — który zamieszkuje, [34] jeden się taki znajduje. Mieszczanie — jest to klasa próżniacza, równie jak inne zepsuta. Próżniaków — włóczących się po proszonym chlebie, nie sądzę, żeby gdziekolwiek mogłoby być więcej; — rojami to się wałęsa, najzdrowsi, najzdolniejsi do pracy ludzie, mężczyźni równie jak kobiety. Prawda, że i zarobkowania niewiele, a podobny zarobek i łatwy, i pewny — gdyż ubogiego nie odprawia tu bez wspomżenia; bardzo jednak sprzyja zepsuciu i próżniactwu — lud też w ogólności dosyć leniwy. Gościnność — rzeczywistość — stanowi zaletę Rosjan — może jedyną. Na zebraniach tak publicznych, jak prywatnych — karty stanowią jedyną zabawę tak mężczyzn, jak kobiet; dziwnem mi się wydało, że po zjedzeniu kolacji czy jakiej przekąski — natychmiast wychodzą — jakby na to tylko czekali, wyjąwszy tych — którym niepodobna opuścić szulerki. Dzieci dla rodziców żadnego nie mają szacunku, zwykle im mówią — ty, szczególnie u chłopów; co do nikogo inaczej nie mówią; ale to można policzyć na karb ich ciemnoty. Chłop — jest wprawdzie materiał surowy, niby prosty — z natury uczciwy, — szuka jednak każdego — jeżeli zdoła. Jadąc w te strony, spotykałem częste bardzo cerkwie — zdawało mi się, że ich podobno za wiele, świąszczenników toż samo; tymczasem — lud nie może być ciemniejszym w religii — jak tu się znajduje. Lud [35] ten godzien jest politowania. Pijaństwo i nierząd — najzwyczajniejsze we wszystkich stronach; mógłbyś rzec, że je uważają za swoje narodowe cnoty — nie zaś występki, — nie uznają ich prawie za materię spowiedzi. Do pijaństwa pomagają same urządzenia krajowe: szynków niezliczona masa —

w jednej wiosce często dwa lub trzy napotkasz. Słowem złodziejstwo, oszustwo, pijaństwo i wszelka rozpusta są tu tak powszechne, iż jak stary Rzym ześrodkował w obrębie swoim wszelkie zepsucie, tak zdaje się, że na tej obszernej przestrzeni północy — obrało sobie ono siedlisko, znalazłszy tu swych zwolenników — swoje ofiary. W istocie wyobrażenie przechodzi i gdybym sam nie przekonał się o tem — nigdy bym nie uwierzył temu.

30 maja

Spotkawszy się razu pewnego z jednym kupcem znanym mi z widzenia, weszliśmy w rozmowę; nie pamiętam, czy kogoś nazwał młodcem, czy nie, dosyć, że zdarzył się w rozmowie naszej wyraz młodiec — który mi objaśnił: młodiec to znaczy — jeśli kto potrafi swego brata okpić, oszukać, jeśli przystąpiwszy mu nogę na gardziel — dusi go do ostatniej dewiki — to młodiec; człowiek taki ma się dobrze i wart jest szacunku. W Czuchłomie jeszcze po mną — wyszliśmy wszyscy razem na przechadzkę i podobnie przyszło do wyrazu dobrodetel (cnota); ci z nas, którzy posiadali dobrze język rosyjski, twierdzili — że on nie odpowiada ściśle znaczeniu wyrazu cnota, skąd jasno pokazuje się, że i cnota nie ma tu swego gniazda i swych zwolenników — kiedy [36] wyrazu określającego dokładnie takową nie wynaleziono. Lecz za to — prowadząc dalej rozmowę — ktoś się odezwał: żaden język nie posiada nic podobnego nad te dwa wyrazy „krugom durak”. W istocie jest to najprzyzwoitszy z wyrazów obelżywych — ale przyznać trzeba, że doskonałość w swoim rodzaju. Już to żaden język nie poszczyci się takową obfitością wyrazów obelżywych — w rozmaitych odcieniach — formowanych w rozmaite kombinacje i wariacje — jak język rosyjski. Wyraz kutejnik, jest to termin oznaczający syna popskiego, i w ogóle dzieci kasty duchownej; a ponieważ ci są zwyczajnie najgorszego prowadzenia, wszedł więc ten wyraz dla tej przyczyny — w powszechne użycie celem określenia hulanki lub rozpustnego życia; i tak — jeśli kto powie kutit, to znaczy — hula, pije etc. Jest stąd niedaleko miasto pow. Galicz, w którym znajduje się ich seminarium. Otóż ci przyszli duchowni — synowie duchownych, prócz pobieranych nauk — praktykują tu i inne rzeczy: ściągają na targach i gdzie który i gdzie może, publicznie trudnią się rzemiosłem — tem, co u nas majstrowie mieszkający zwykle za miastem: to jest, biją psy po ulicach, jakie im się zdarzy napotkać, oprawiają i sprzedają do wyprawy — w tem bowiem mieście nieźle wyprawiają wszelkie skóry. Kto ma psa faworyta, musi go tam dobrze pilnować.

[37] Odpis ks. Arcybiskupa — na list pisany do niego przez nas, księży wygnańców, zesłanych do miasta pow. Guberni Kostromskiej — Kołogrywa.

Szanowni i Drodzy bracia w Chrystusie!

Pismo Wasze pełne zachęty i życzliwych uczuć dla mnie, wielką mi sprawiło pociechę, a za łaskawe modlitwy Wasze z całego serca wdzięczny Wam jestem. Ciężkie są wprawdzie krzyże, które Pan Bóg zesłać na nas raczył, ale pewnością z jednej strony, że je sobie na zbawienny pożytek obrócić możemy, z drugiej zaś ufność, że Ojciec Niebieski nie dozwoli w miłosierdziu swoim, byśmy byli kuszeni nad to, co wytrwać możemy, dodaje otuchy i pozwala spokojnie w przyszłość spoglądać. Że jednak wielkiej potrzeba łaski, byśmy wśród trudnych obecnych okoliczności w niczem się woli Bożej nie sprzeniewierzyli i rychło zlitowanie u Pana uprosić mogli, trwajmy przeto ustawicznie w związku wzajemnych modlitw, naśladując w tem pierwotny Kościół, który obyśmy

i w innych cnotach naśladowali. Ufny, że mi i nadal nie odmówicie duchowego wsparcia przed Panem, będę z mojej strony zaselać modły do Boga, by Was ochraniać, wspierać i błogosławić raczył, jak Was błogosławił Pasterz, brat i oddany Wasz sługa Z. S. Feliński Arc. War.¹⁴

[38] 2 czerwiec. Kanonizacja u prawosławnych.

W broszurze pod tytułem *Opis historyczny Horodeckiego Monasteru pod wezwaniem Abraama (Awraamia) (Istoriczeskoje opisanie Horodeckowo Awra-newa Monastyra)* wydanej przez Pryluckiego w Petersburgu 1861 r., na stronie 9 znajduje się Akt Kanonizacji Awraamia — patrona wzmiankowanego Monasteru, którą tu w wiernym przekładzie zamieszczam:

„Dnia 10 października 1821 r. w Święto Klasztorne* kilku ludzi zostało tam uzdrowionych z rozmaitych niemocy. Przełożony Monasteru Igumen Antoni, bezzwłocznie doniósł o tem carowi Michałowi Fedorowiczowi i Patriarsze Filaretowi, którzy w tymże 1821 roku wysłali do Horodeckiego Monasteru dla sprawdzenia cudów Archymandrytę Korneliusza i Igumena Makarego z towarzyszymi. Akt sprawdzenia cudów wysłany został do Kancelarii dla rozpatrzenia i wkrótce potem w przysłanym do Cara i Patriarchy dyplomie rozkazano. Za okazane uzdrowienia, onego Przewielebnego Ojca Abraama, byłego Igumena Pokrowskiego Horodeckiego Monasteru, wedle Jego Świętości czcić z innymi przewielebnymi, tudzież wedle napisanej księgi, w stosowny czas, [39] wedle ustaw cerkiewnych, służbę odprawiać, i za Jego Carską Wielkość, i za całą Jego rodzinę, i za Najświętszego Patriarchę, i za całe rosyjskie wojsko, i za wszystkich chrześcijan prawosławnych, odtąd i na przyszłość, w każdym cerkiewnym nabożeństwie i w uroczystym śpiewie, o zdrowie Boga prosić”.

(Dodatek I.) W piśmie periodycznym „Zbiór malowniczy” nr 1. 1858 Petersburg, znajduje się artykuł**, wedle którego: „W drugiej połowie XIV wieku przybył ku brzegom jeziora czuchłomskiego, na życie pustelnicze przewielebny Abraam, z bliskiego miasta Galicza, dokąd był wezwany przez udzielnego księcia Galickiego Dymitra Fedorowicza”. Dalej — między innymi jest wzmianka — że Zofia — córka Witolda Litewskiego, — była zesłaną na wygnanie do Czuchłomy — przez Szenisakę — którego była ciotką — a matką Wasyła Wasiliewicza (Ciemnego).

(Dodatek II.) Co dotyczy tej kanonizacji, — nie mam dziś tej książki pod ręką — czytałem wszakże — i jak mi się zdaje — dobrze pamiętam — że proces odbył się b. krótko węzłowato: wysłani w tym celu — wysłuchali zeznania dwóch diaków (służących cerkiewnych), spisali Akt i na tem koniec. Słynny także jest sąd wspomnianego Szenisaki: wydał on wyrok śmierci na kowala, gdy mu doniesiono — że tylko jeden kowal jest w mieście, kazał zabić jednego z dwóch ślusarzy będących w mieście G.

[40] Dnia 3 czerwca

Ponieważ cały post nie wychodziłem dla słabości — a następnego W. Postu

¹⁴ Zygmunt Szczęsny Feliński (1822—1895) arcybiskup metropolita warszawski od 1862 r. Za sympatię i popieranie powstania styczniowego deportowany przez władze carskie do Jarosławia nad Wołgą (1863—1883). Po powrocie z wygnania osiadł w Galicji.

* W kalendarzu greckim d. 1 paźdź. obchodzi się święto Najśw. Panny Opieki (Pokrowa) (przypis autora *Wspomnień*).

** Klasztor Abrahama i miasto Czuchłoma (przypis autora *Wspomnień*).

nie mam zamiaru doczekać w Kołogrywie — umieszczam tu notat. M. P. sposób spowiadania u prawosławnych.

„Dnia 14/26 kwietnia 1867 r. w Wielki Piątek wedle starego stylu byłem w cerkwi w Kołogrywie po południu o godzinie 5-ej celem obaczenia, jak popi spowiadają. Otóż świąszczennik stoi przy pulpicie bez żadnego ubrania cerkiewnego, bez stuły i żadnego godła na sobie swej władzy, w rękę trzyma ołówek; na pulpicie leży krzyż i zwitek kilku arkuszy papieru zszytych. Przystępujący penitent szybko pada na ziemię, uderza czołem, żegna się i wstaje całując rękę spowiednika, który robi nad nim krzyż, szuka nazwiska penitenta w katalogu i ołówkiem zaznacza, ale to szukanie zabiera wiele czasu. Następnie czyni pytania i otrzymuje odpowiedzi. Czas trwania rozmowy jest różny; uważałem pilnie, że jednego trzymał 10 minut, a jedną kobietę minut cztery. Zwyczaj ten, że spowiednik i penitent oba stoją, nie bardzo dobry: bo słuchający kręci sobie ołówek w palcach, a penitent ciągle ręką poprawia włosy i rozgląda się wokoło. Pytania zadają sobie bardzo głośno, wszakże widać, że samo prawo natury i wstydu przemaga, bo na pytania głośne penitent odpowiada bardzo cicho i radby się tulić. Po rozmowie penitent [41] pada znowu, a świąszczennik szybko rozgrzesza go robiąc ręką znak krzyża nieznaczny, potem bierze do ręki krzyż, żegna nim i daje do pocałowania. Wtem następny przysuwa się, a ten pierwszy szuka po kieszonce pieniędzy, wydobywa je i daje tej dłoni, co mu dała łaskę Ducha Św.”

Ja, byłem umyślnie w cerkwi — celem zobaczenia nabożeństwa. Miałoby ono dosyć powagi i majestatyczności, lecz nadzwyczajny pośpiech, z jakim takowe odprawiają — odbiera mu to w zupełności. Widziałem również kilkakrotnie procesje; odbywają je zawsze tak szybko, jakby uciekali przed kim lub też gonili kogo — chociaż sprzyja najpiękniejsza pogoda. W cerkwi zachowują się bardzo nieskromnie i nieprzyzwoicie; nie widziałem, by się ktokolwiek modlił inaczej — jak żegnając się i bijąc pokłony, a słyszałem od paru osób z wyższej klasy, że modlitwa z książki byłaby okropnem zgorzeniem; jedna z nich powiadała mi, że wzięła raz książeczkę słowiańską do cerkwi — co gdy spostrzeżono — powstał szmer, że to łaciński zwyczaj — niegodny. Widać że wszystkim, że ci wierni spadkobiercy odszczepieństwa greckiego są wiernymi nieprzyjaciółmi jedności Kościelnej, i jak tamci zawziętymi wrogami (łacińskiego) Kościoła Zachodniego. Religijna, że powiem, ich tradycja, przenosi tę nienawiść z pokolenia na pokolenie.

[42] 4 czerwiec

Zaczynamy nabierać nadziei bliskiego powrotu, chociaż nie wiem — na jakiej to budujemy zasadzie. Etapowa podróż dała mi się we znaki; poznałem ją dokładnie, przebywszy w ten sposób przestrzeń od Moskwy do Kostromy; oswoiłem się już wszakże z tą myślą — gdyż na wygodniejszą podróż nie ma pieniędzy; — żeby i tego nie odmówili. Największą przykrością podobnej podróży — jest ciągle towarzystwo rozmaitych zbrodniarzy. Kiedy nas wyprawiano z Moskwy, pytałem jednego — który mi się wydał porządniejszy — co to za ludzie: odpowiedział mi — właśnie z wami ruszamy w drogę, a są rozmaici między nami — jeden, co głowę zdjął komu, drugi — cerkiew lub kość okradł itp. O zdjęciu głowy mówił jakby o zjedzeniu kawałka chleba z masłem. Z takimi to uczciwcami odbywaliśmy podróż etapową: — codziennie robi się mniej więcej trzy mile, a odpoczynek i nocleg bywa w tak zwanym etapnym dworze — zwykle izbie ciemnej, brudnej, pełnej wielkiej obrzydliwości; po każdym trzech dniach jest dniówka, czyli dzień odpoczyn-

ku w ostrogu, czyli więzieniu. Otóż, podróż podobna nie najprzyjemniejsza, zgodziłbym się jednak i w taki sposób powracać — by się tylko rzeczywiście ta chwila zbliżyła.

[43] (Dalszy¹⁵ ciąg tych moich notatek zarzucił się, dziś, d. 11/IV 1916 przejrzawszy je, o ile pamiętam — skreślę — mieszkając od paru lat w Płocku jako emeryt.)

Prosiłiśmy więc, aby o najbliższe, a mianowicie o Galicz; zgodził się chętnie, ale radził nam Czuchłomę — mówiąc, że w tem miasteczku mieszka już kilku obywateli, ludzi światłych, poważnych — zesłanych z Litwy, Żmudzi, Inflant, że znajdziemy tam odpowiednie dla siebie towarzystwo; i naturalnie — zgodziliśmy się na Jego propozycję, i przeznaczył nam na mieszkanie Czuchłomę. Prosiłiśmy Go nadto — aby nam pozwolił najać pocztę, chociaż nie mieliśmy za wiele pieniędzy — gdyż wyczerpani na siłach i zmordowani drogą etapową — nie mieliśmy odwagi przebyć w ten sam sposób przestrzeń do Czuchłomy, a było jeszcze dwadzieścia kilka mil. Zgodził się na to, ale nadmieniał, że sami jechać nie możemy, że każdy z nas musi wziąć oddzielną telegę tj. brykę na siebie i żandarma i że musimy tych żandarmów swoim kosztem do Kostromy odesłać. Resztę więc drogi do miejsca przeznaczonego nam na mieszkanie — Czuchłomę — przebyliśmy pocztą, chociaż musieliśmy parę razy zsiadać i brnąć po błocie, gdyż raptem zaczęły się roztopy, i konie ledwie mogły z błota brykę wyciągnąć. Zajechano przed Powiat, żandarmi oddali nas pod opiekę policji, zesłaliśmy z biura powiatu na ulicę, zdjęto nasze walizy, żandarmi odjechali, a my obydwaj stanawszy przy naszych walizach, namyślały się, jak sobie poradzić. Wtem przybliżyła się do nas dwóch [44] panów, witając naszą polską mową (byli to obywatele z Inflant z Guberni Witebskiej: Rodziewicz i Hornowski), i mówią: przybywacie, księża, do naszego towarzystwa, powiększyć kolonię naszą; mieszkania tu na razie nie znajdzie, ale zaprowadzimy księży do domu, w którym mieszka paru księży już tu przedtem przybyłych, jakoś się tam, panowie, musicie pomieścić, zanim się wynajdzie inne mieszkanie; zawołali też paru ludzi, którzy zanieśli nasze walizy, i umieściliśmy się tymczasem u naszych kolegów — kapłanów; byli to ks. kan. Wacowski — proboszcz z Pilicy, ks. Grzegorz Michalski — Gwardian Bernardynów — także z Pilicy, i zdaje mi się ks. Bazyli Tyrek, Bernardyn z Góry Kalwarii. Jesteśmy więc już na miejscu. Człowiek grzeszny dużo znieść potrafi. Od chwili dostawienia nas do Modlina, aż do przybycia do Czuchłomy, przy takim przynębieniu moralnym, tyle przykrości i głodu, i chłodu, i poniewierki — i to wszystko człowiek znieść, przetrzymać potrafił, i w jakim takim zdrowiu przybył do Czuchłomy!

Skoro przybyliśmy do Modlina — sprowadzono nas w podziemia, w kazamatach rozebrano do naga, rewidując, żandarmi przy dyżurnym oficerze popruli naszą odzież; — jeden z nich wziął kilka rubli — które miałem przy sobie, i schował; mówię do oficera — proszę Pana, ten żandarm zabrał mi [45] pieniądze, — odpowiada mi: nie może być, żandarm nie złodziej — w tej chwili wziął i schował za rękaw, niech Pan zobaczy, to się przekona — on

¹⁵ Na s. 42 urywa się zapis, następne 3 końcowe karty są nie zapisane. Na ostatniej czystej stronie umieszczony jest ołówkiem napis: „Rękopis ks. Piotrowskiego otrzymany od p. Rozalii Piotrowskiej 5 VII 1914 r.”. Obok odbita jest mała okrągła pieczętka: Biblioteka im. Zielińskich TNP. Dalszy ciąg pamiętnika pisany był w 1916 r. na nieco innym papierze i trochę zmienionym, choć podobnym charakterem pisma.

mi na to — żandarm przysięgał Cesarzowi — jest więc człowiek pewny i nigdy nadużycia nie zrobi. Po tej operacji zaprowadzono nas do przeznaczonej dla nas kazamaty, jak już w notatkach wspomniano — umieszczono razem z kilku cywilnymi młodymi — których w tej kazamacie zastaliśmy; jakiego rodzaju byli ci więźniowie? — nie wiem — bośmy z nimi znajomości nie zawierali; towarzystwo ich było dla nas niezmiernie przykre, były to bowiem jakieś łotrzyki, bluźniercy. Pozwolono nam jednak stołować się w restauracji, może dlatego, żeby restauratorowi, którym był Moskał — dać zarobek; w każdym razie życie to — czyli jedzenie, było dużo lepsze — niżeli wstrętne kazonne. Na parę tygodni — zdaje mi się — przed wypędzeniem, przeniesiono nas, dwóch księży łącznie z dwoma szlachcicami, do mniejszej izby, trochę czystszej, ale także podziemnej; byli to ludzie niby przyzwoici — wolne ich wszakże rozmowy bardzo mnie drażniły, bo w nich nigdy nie gustowałem, tym bardziej w położeniu, w jakim zostawaliśmy. Wreszcie wypędzają z Modlina, brniemy po śniegu głębokim, jaki spadł w nocy: [46] w Jabłonny stacja — odpoczynek; ja czuję ogromne zmęczenie i ból w nogach, żądam, żeby mi pozwolono najać pocztę. Oficer pozwala; — przejechaliśmy — boć i mój towarzysz kapłan wsiadł ze mną — z pół mili; każą nam zsiadać, ja nie mam ochoty ich posłuchać, mówię, że nie zsiądę, bo pocztę najałem i zapłaciłem, ale mój protest na nic się nie zdał, musiałem zsiąść, i resztę drogi do fortu Śliwickiego na Pradze przebyłem piechotą, na moje zaś miejsce osadzono na brykę pocztową jakiegoś starca, kobietę brzemienneą i trzecią osobę. Pomimo nabrzękłych nóg, wolałem jechać bez obuwia w dalszą drogę, niżeli zostawać w Cytadeli, dopóki mi nogi nie wylżeją. Wspomniałem już w dawniejszych notatkach, jakiej doświadczyliśmy przykrości w Pskowie: a rzeczywiście jeden z naszych towarzyszy — kapłan, żyjący dziś w naszej diecezji — przez nierozwagę ostro się odezwał do wachmistrza żandarmerii, ten obrażony poskarżył się przed swym zwierzchnikiem, w sam dzień galowy przybył oficer, wezwał nas, kapłanów, abyśmy się wyszykowali do drogi; — my nie wiedzieliśmy, co z nami zrobią, czy nas powiozą dalej, czy też przeniosą do innego domu, ci zaś, co zostali na miejscu, wieszali nam, że zapewne przy dniu galowym pierwszego rzędu — Cesarz nas ułaskawia; izba, w której nas, dwunastu kapłanów, umieszczono, znajdowała się w jednym z dwóch gmachów, w których przetrzymywano przed wywiezieniem wygnańców przeznaczonych do katorgi i rot aresztantów [47] kich; jaka to była izba, już wspomniałem — nad chlewami, obok miejsca ustępowego — gdzie przeszło tysiąc ludzi załatwiało naturalną potrzebę; chociaż się czuło głód, nie było ochoty do jedzenia. Przyniesiono nam zaraz pierwszego dnia na brudnych miseczkach jakiejs czarnej zupy i po kawałku mięsa na patyku, ale żaden z nas nie miał odwagi tej strawy pokosztować; jeden z dwóch żandarmów nas pilnujących dał się namówić i po kryjomu przed drugim — przyniósł nam z miasta dwa obiady; skoro przyniósł jeden — pożywiło się nim sześcioro, następnie — upatrzawszy znów chwilę pewną, przyniósł obiad drugi, którym się pożywiło drugich sześciu naszych towarzyszy; za każdym razem dostał za fatygę rubla, a za każdy obiad kazał dać dwa ruble. Nareszcie — po tygodniu, wczesnym rankiem kazano nam się przygotować do drogi i przewieziono naturalnie koleją na Petersburg do Moskwy. Z Moskwy zaczyna się podróż etapem, jakie jej warunki i przyjemności, ten wie, kto jej doświadczył. Od jednej stacji etapowej do drugiej przebywaliśmy codziennie mniej więcej trzy mile. Na nas dwóch kapłanów i na rzeczy nasze była kibitka; prowadzono razem z nami siedmiu zbrodnia-

rzy, — mój kolega miał zwyczaj wdawać się w rozmowę z żołnierzami, którzy nas konwojowali; żołnierz tedy opisywał — czyli opowiadał o tych naszych współtowarzyszach — szczególnie jednego wyróżnił i nazwał zuchem: [48] Zuch ten („mołodiec”), zdjął głowy dwojgu ludziom i okradł cerkiew, ale dał się złapać — no i posłali do katorgi; potrafił jednak stamtąd uciec, i rok cały sobie bujał po Rosji; zarabiał po swojemu jak mógł, ale znowu go przyłapali przy okradaniu cerkwi, wraca więc do katorgi, ale ma zamiar z drogi się nam wymknąć.

Przybywamy tedy pod wieczór do tego etapowego dworu; — chałupa niewielka, brudna, w niej dwie izby, brudne, bez podłogi, pierwsza większa, w której umieszczają kryminalistów, druga mniejsza, w której umieszczają nas; okienko małe, opatrzone kratą żelazną, pieca nie ma, drzwi przedzielające jedną izbę od drugiej są, ale się nie zamykają. Naturalnie obawiamy się, aby nam i ci sąsiedzi w nocy jakiejś psoty nie zrobili, żołnierze są, ale na zewnątrz chałupy; trudno — trzeba spocząć, rozebrać się nie można, jak i przez tę całą etapową drogę, bo izba zimna, wilgotna, nigdy nie opalana — człowiek by dostał zapalenia płuc albo tyfusu, — kładziemy się tedy tak w ubraniu na ziemię, na stężalem błocie, poleciwszy się Panu Bogu. Dnia następnego dosyć rano wzywają nas, abysmy się co prędzej gotowali do drogi, bo istotnie droga okropna, śniegi duże, więc spieszą się, aby można podążyć przed nocą do stacji następnej. Ruszamy — około południa. Stajemy na odpoczynek w połowie drogi przed karczmą. Pierwszego dnia mieliśmy coś do posiłku, wziętego z Moskwy; obecnie liczymy na karczmę, tem bardziej że wyjechawszy [49] na czczo — jesteśmy zziębnięci i głodni; prosimy tedy o jakiś posiłek, ale nie ma nic — nawet herbaty, jest tylko wódka i kręgle, czyli obwarzanki. Próbuję tedy onej gorzałki — coś wstrętne, wypłułem kroplę, którą wziąłem w usta, boć przełknąć tego trunku nie podobna, biorę on kręgiel — ale na próżno, żaden ząb mu nie da rady, twardy jak stal; taki karczmarz kupiwszy takich obwarzanków na jakimś targu czy jarmarku kilka pudów, nie sprowadza innych, dopóki tych nie rozprzeda. Otóż ja wpadłem na koncept, poprosiłem o jaki duży nóż, dano mi toporka, porąbałem parę onych obwarzanków na maleńkie kawałki — i skorosmy ruszyli — jadąc kładłem je w usta, jak się rozpuściło w ustach — połykałem; no i w każdym razie, chociaż to było pożywienie bardzo skromne, jako całodzienny posiłek, lepsze jednakże — aniżeli żadne. Rzadko gdzie na stacjach etapowych mogliśmy dostać herbaty i kawałek chleba chociażby wieczorem, bo rano nie można było nawet pomyśleć o tem, z wyjątkiem miast powiatowych — gdzie wypadała dniówka; tam dostaliśmy przynajmniej herbaty i chleba. My najczęściej nie mieliśmy się czem posilić; całe dni nic nie jedliśmy, a robactwo nas jadło i wędziło, i jakoś człowiek to przetrzymywał; można było wprawdzie zmienić bieliznę w więzieniu, skoro wypadła dniówka, ale chyba po to, aby człowieka na nowo oblażło robactwo. W drodze naszej etapem nic więcej [50] nie zaszło godnego uwagi. Kiedyśmy mieli dniówkę w Jarosławiu, ks. Arcybiskup Feliński dowiedziawszy się o naszym przejeździe, przysłał nam po książeczce do nabożeństwa; doznaliśmy raz jeden przyjemności pewnej, zdaje mi się w miasteczku Perejesławiu Guberni Jarosławskiej. Po przybyciu na miejsce i wypoczynku nocnym na ławie więziennej, rano dnia następnego wchodzi do naszej izby Jegomość w średnim wieku, wita w języku polskim pozdrowieniem chrześcijańskim, i mówi — jestem tutejszym lekarzem, jako taki, co dzień bywam w więzieniu, otóż dziś dowiedziawszy się o panach — wszedłem, aby ich odwiedzić. Długo tu bawić nie będę, bo chociaż ja mam

u Moskali poważnie, lepiej jednak nie zwracać ich uwagi; mieszkam w tem miasteczku około lat dwudziestu, tęskno nam obojgu z żoną na nasze Podole, gdzieśmy się urodzili, ale po cóż tam się dziś przeniesiemy, skoro byśmy znaleźli jeszcze większy ucisk niż w Królestwie. Proszę niech panowie wynotują, co któremu potrzeba, bo prócz nas, dwóch księży, było paru cywilnych wygnańców; o ile można będzie dostać w miasteczku, to ja kupię i przez służącą prześlę; tymczasem do widzenia, jutro rano, nim panów powiozą [51] dalej, przyjdę na pożegnanie. Wieczorem tegoż dnia przyniosła służąca sprawunki, jakie można było pozalać w miasteczku, a rano dnia następnego taż sama służąca przyniosła ogromną szynkę i babkę taką, jakie pieką na Podolu — pewnie z piętnaście cali wysoką; a chociaż to było już po naszej — o ile pamiętam — Wielkanocy, jednakże mieliśmy już na dalszą drogę posiłek uczciwy. Nadszedł też i pan doktor Wodziński; naturalnie ani słuchać nie chciał o zwrocie kosztów za sprawunki — na propozycję naszą odpowiedział: żona moja przysłała panom — żebyście mieli chociaż na dalszą drogę posiłek, ja kupiłem to, co można było dostać w mieście — spełniliśmy tylko obowiązek; pogawędziliśmy czas jakiś o naszej niewoli i pożegnaliśmy się serdecznie z tym zacnym człowiekiem.

Czuchłoma. Przybywszy wreszcie do Czuchłomy, odetchnęliśmy — po tej podróży wśród swoich. Zastaliśmy też i ołtarz — jako też przybory do odprawiania Mszy św., które ks. Kaczyński przybyły przed nami potrafił sprowadzić z Wilna. Kolonia nasza w tem miasteczku składała się z osób mniej więcej trzydziestu i nas kilku księży; obywatele; wszyscy byli z kraju zabranego — z Litwy i Inflant, ludzie to głębokiej wiary, a wiary praktycznej, [52] religijni i pobożni; prawie codziennie bywali na Mszy św. przy zachowaniu ostrożności, aby nie zwrócić uwagi policji; niejednokrotnie taki pan chętnie sam służył do Mszy św. — gdy nie było innego ministranta; a wszystko to ludzie światli, a niektórzy z nich wysoko kształceni, pielęgnowujący ze czcią tradycję, a nawet i zwyczaje narodowe; kiedy Marszałek Oskierko zaprosił nas na Wilię, takowa była ściśle postna — bez nabiału; patriotyzm pojmujący bez zastrzeżeń, a w razie potrzeby do zupełnego poświęcenia. U nas, w Królestwie, taki obywatel w one czasy był zjawiskiem, a czy dziś jest lepiej — nie wiem; i dziś przeciętny obywatel, jak również i taki mądry inteligent miejski, poprzestaje na tem, że się urodził u rodziców katolickich i został ochrzczony; reszta go nie obchodzi; rzadko się trafi taki, żeby wypełniał obowiązki religijne, a może niejeden i *Ojciec nasz* zapomniał. On uważa, że katechizm katolicki jest dla gminu; obowiązki zaś swoje względem Pana Boga sam określa, wedle swego gustu i usposobienia. Ponieważ mieszkało nas razem pięciu księży, odwiedzali nas często cywilni — jeżeli który z nas otrzymał list z kraju, dzielił się wiadomościami z całą kolonią, sekretów między nami nie było; bieda i niewola wszystkich jednoczy. Na przechadzkę [53] chodziliśmy za miasto do lasu razem; chociaż nie wolno się było wydalać, policja wszakże tolerowała; wracając z przechadzki śpiewaliśmy pieśni narodowe, a na ostatku *Anioł Pański*; Moskale wylegali gromadą i przysłuchowali się naszemu śpiewaniu. W maju odprawiliśmy Nabożeństwo Majowe w naszym mieszkaniu; w dniu targowe Moskale wracający z targu zatrzymywali się przed naszym domem i słuchali naszych pieśni nabożnych, wychwalając, że Polaki tak się pobożnie modlą. Naturalnie i cywilni nasi przychodzili na te nabożeństwa. Czasami, skoro się zebrało u nas kilkanaście osób, Rodziewicz, obywatel z Inflant, czytał nam Mickiewicza lub co innego, a miał głos dźwięczny i dar deklamacji. Razu pewnego mówią nam, że Marszałek

Oskierko otrzymał od żony wiadomość — że Jenerał dowodzący wojskami w Inflantach ma zamiar kupić ich majątek, zapytuje więc męża — jak ma postąpić, gdyby się to sprawdziło, nadmienając, że życzliwi radzą Jej nie sprzeciwiać się, ale sprzedać z wolnej ręki, bo chociaż stracą, ale w każdym razie nie tyle, gdyby przymusowo wywłaszczyli. Naturalnie wszyscy radzą P. Oskierce, żeby się zgodził na dobrowolną sprzedaż, przedstawiając przykre położenie żony i dzieci przywykłych do dobrego dostatniego bytu, skoro ich wywłaszczą — z majątku wyrzucą i zapłacą jakąś małą część wartości. Oskierko odpowiada — nie sprzedam mojej ojcowizny Moskalowi; zabrali go już raz Moskale za Katarzynę, mój dziad wyprocesował i odebrał — zabrali go powtórnie po roku 31, Ojciec wyprocesował; mnie niech wezmą i teraz, będę wiedział, że jestem ofiarą.

[54] Miasteczko Czuchłoma leżało nad jeziorem, mającym parę mil długości, a kilka wiorst szerokości; — po drugiej stronie jeziora znajdował się Monastyr św. Awraamija, uważany przez Moskali za miejsce święte; — otóż postanowiliśmy z księdzem Grzegorzem Michalskim ów klasztor zwiedzić, i upatrzuwszy dzień pogodny — naturalnie w porze zimowej, najęliśmy saneczki i w godzinę przejechaliśmy owo jezioro i zajechaliśmy przed klasztor. Przedstawiliśmy się Archimandrycie, prosiłiśmy — aby nam pozwolił cerkwie i klasztor, chętnie dał nam mnicha, aby nas oprowadził wszędzie i objaśnił, a nadto prosił, abyśmy do niego przed wyjazdem wstąpili na herbatę. Obejrzeliliśmy cerkwie i całe obejście; nic szczególnego nie zwróciło naszej uwagi — porządek i czystość wszędzie były utrzymane; i nasz przewodnik zaprowadził nas w końcu do mieszkania przełożonego, który usłyszawszy, że wchodzimy, wyszedł nas powitać do przedpokoju, przeszliśmy przez dużą salę usprzęconą skromnie — na ścianach ikony i portrety mnichów, i weszliśmy do pokoju gościnnego na herbatę. Było to w czasie postu wielkiego, więc herbata była postna, to jest nie z cukrem tylko z miodem, no i przy herbacie rozmawialiśmy dobrą godzinę; ja mówiłem więcej od mojego towarzysza, gdyż lepiej władałem językiem rosyjskim od niego. Mówiliśmy o różnych rzeczach, o naszym kraju, o Rosji, a nawet o innych krajach Europy; jaki gdzie klimat, jakie wyznanie, a najwięcej o naszym Kościele katolickim, [55] o prawosławiu i o różnicy — jaka je dzieli. Z rozmowy tej przekonałem się, że ten Archimandryta (a przecież Archimandryci są kandydatami na Archirejów) w naukach świeckich jest bardzo mało uświadomiony — mniej zapewne aniżeli u nas uczeń czwartej klasy; nader słabo znał początki chrześcijaństwa w Rosji, szczegóły wprowadzenia go do kraju swego, o początkach schizmy greckiej i jej przebiegu słabe miał pojęcie; my w wielu rzeczach Go objaśnialiśmy. Myśleliśmy — że w Monastyrze, jednym z większych i głośniejszych, znajdziemy w przełożonym człowieka światłego, wykształconego nie tylko w naukach dotyczących prawosławia, ale i świeckich; tymczasem o drugich już nie mówiąc i historię swego wyznania znał bardzo mało. W ogóle — karność po Monastyrach jest mała, a demokracja — tak w męskich, jak i w żeńskich klasztorach ogromna: tak mówią sami Moskale. Ja, po przybyciu do Czuchłomy w parę tygodni — dostałem silnego zapalenia oczu; raptem otworzono okno wychodzące na jezioro, wiatr pociągnął od wody — i w jednej prawie chwili poczułem ból, krew mi zalała oczy, i musiałem się biedować w ciągu kilku miesięcy nie mogąc używać wzroku; zapiekował się mną doktor Juszkiewicz gorliwie, panowie współwygnańcy sprowadzili mi leki aż ze swoich stron i przyprowadzili mi oczy do porządku, chociaż dotychczas znacznie mi osłabły i wzrok podobnie. W drugim roku,

t.j. przy końcu drugiego roku — po przybyciu naszym do Czuchłomy, prze-[56] niesiono nas, księży, do miasteczka Kołogrywa, kilkanaście mil odległego, gdzie zgrupowano wszystkich księży z Guberni Kostromskiej. W roku 1865 zdarzały się niezwykle częste pożary w wewnętrznych Guberniach Rosji; otóż posądzano — widać dlatego, że im się tak podobało — kapłanów katolickich — jakoby za ich namową cywilni wygnańcy takowe pożary wznecali; i z tego powodu wszystkich kapłanów z tej Guberni przenieśli do owego Kołogrywa — miasteczka najwyżej wysuniętego na północ, graniczącego z Gubernią Ołowiecką. Zebrało się tam nas, księży, trzydziestu dwóch. Trzeba było pomyśleć o urządzeniu kapliczki prywatnej, boć niepodobna było, aby tylu księży mogło odprawiać Mszę św. w jednym miejscu, przy jednym ołtarzu — tym bardziej że to zwróciłoby uwagę policji. Najłatwiej było z Mszałem, bośmy go sprowadzili z kraju jako książkę do nabożeństwa i oddano nam go bez trudności; portatel, czyli skrzyneczkę z relikwiami św., przysłał nam z Petersburga Arcybiskup Feliński za pośrednictwem Rosjanki starowierki; kielich w herbacie. Sprowadziliśmy bowiem herbatę na całą kolonię, bo prócz nas, księży, było i kilka osób cywilnych; umówiwszy się więc najprzód z kapłanem w Moskwie — naturalnie listownie — o odstąpienie kielicha, posłało się pieniądze na herbatę — umieszczono kielich owinięty na dnie skrzynki, na wierzchu ułożono kilkadziesiąt funtów herbaty i kielich w taki sposób dostał się do Kołogrywa, — naturalnie nie na ręce wygnańca, boby go re-[57] widując skrzynkę znalezione i zabrano, ale na ręce miejscowego aptekarza Szwajcara, nawet bez jego wiedzy, bo z obawy, na to by się nie zgodził. Bieliznę i aparaty podjął się sporządzić ks. Grzegorz Michalski — Gwardian; nie poszło mu to łatwo, nie mając nigdy z tymi rzeczami do czynienia w klasztorze, jako profesor i Gwardian; widać jednak, że trochę talentu do tej sztuki miał, bo przy cierpliwości, nic nie zepsuł materiału i uszył przyzwoicie i albę, i przybory do kielicha, i parę ornatów. Chodziło tylko na ostatku o wino. Popi odprawiają Liturgię na winie czerwonym — krymskim, dlatego że ma kolor krwi; u nas zwyczaj jest odprawiać na winie białem; znaleźliśmy na początek trzy butelki wina francuskiego u jednej kupcowej, a następnie sprowadziliśmy z Moskwy. Prócz nas, kapłanów, było w Kołogrywie i kilka osób cywilnych. Kilku nas, księży, razem mieszkaliśmy, jeden się zajmował żywieniem, to się znaczy — myślał o zakupie żywności, z książki kucharskiej dyktował kucharce — służącej, jak ma przygotować jedzenie, pilnował — aby czyściła naczynia, a musiał — szczególnie z początku, pilnować dobrze — bo tamtejsze kobiety nadzwyczaj są niechlujne; po większej części naczyń używanych do gotowania nie myją — uważają to za niepożądane — mówią, że tarakany wymyją; i rzeczywiście — wszędzie tam tego robactwa roje, i żółte, i czarne — w moment wyjedzą resztki z naczyń i oczyszczą tak — jakby je wymył.

[58] Ja ułożyłem sobie porządek dzienny, którego się stale trzymałem. Były godziny przeznaczone na czytanie, pisanie, reperację odzieży, skoro zaszła potrzeba — na przechadzkę; w położeniu, w jakim się człowiek znajdował, przy tęsknocie za krajem, dla zachowania jakiejś równowagi umysłu, ciągle zajęcie było koniecznem. I tu zawarliśmy stosunki z paru domami; mianowicie było dwóch obywateli i zarazem pośredników, którzy jako wojskowi służyli w Królestwie i na Litwie, ludzie przyzwoici, a przytem uczciwi; ogół poznawszy nas — otaczał szacunkiem, z wyjątkiem naturalnie popów. Wiadomo, że ci są traktowani przez inteligencję i wyższe stany lekceważąco i pogardliwie. Otóż — w dzień św. Katarzyny — poszedłem powinszować Katarzynie

Gabelównie, żonie pośrednika; zastałem już tam sporo gości, popijali nalewkę i spożywali przekąski. Złożywszy pani Gospodyni życzenia i mąża pozdrowiwszy z imienia, weszliśmy z solenizantką do salonu i zaczęliśmy rozmawiać; wkrótce usłyszeliśmy jakieś poruszenie w sąsiednim pokoju, zrobiłem tedy uwagę, żeby sobie nie robiła subiekcji ze mną, gdyż zapewne przybyli nowi goście, wypada jej więc wyjść, aby się z nimi przywitać. Ona mi na to, nie trzeba — to nasze popuszki; ja mówię, bój się Pani Boga, posadziła mnie Pani na kanapie, kapłana polskiego-katolickiego, buntowszczyka, i rozmawia ze mną, a swoich ojców duchownych nie idzie nawet powitać, pozwolił sobie złożyć życzenia i podziękować za takowe. Odpowiada mi: co wy się równacie siebie z takimi gałganami; oni przyszli, odśpiewają pop[59] wieszanie, dadzą każdemu po kieliszku — stosownie do godności zapłatę za fatygę i pójdą sobie; i mówi mi dalej: wystawcie sobie — kilka mil stąd jest miejsce święte, pojechałam tedy do spowiedzi wielkanocnej; modłę się i czekam, aż ojciec duchowny będzie wolny, patrzę, udziela Komunii św. — jakiś muzyk zapewne niezgrabnie przyjmował św. sakrament, pop w twarz go uderzył pięścią, aż się muzyk wywrócił. Zobaczywszy to uciekałam co prędzej, wsiadłam na sanki i wróciłam do domu. I wy chcecie, żeby takich popów szanować; co innego wy, co innego oni. Przede mną mieszkał w Kołogrywie — jako wygnaniec — ks. kanonik Wszyński z Warszawy. Pan Gotowcow — pośrednik, zaproponował mu przejażdżkę sankami na herbatę do swojej usadźby, tj. folwarku. Ks. Wszyński zrobił mu uwagę, że lepiej nie narażać Isprawnika, ten zaś mówi, kto by zwracał uwagę na taką bagatelę, pojedziemy, wypijemy herbatę i wrócimy. I tak zrobili. Tymczasem w parę tygodni przyszedł papier od Gubernatora do Naczelnika powiatu; dostał wygawor, że Polaków rozpuszczą. Otóż Błagoczynny, tj. Dziekan, zwrócił na to uwagę, niezwłocznie zadencuncjował; a Gubernator — chociaż człowiek niezły, musiał to zrobić, boby się sam naraził. Popy to najwierniejsza — najpewniejsza policja w Rosji. Mówili nam nasi towarzysze przeniesieni z Galicza do Kołogrywa, że w Galiczu jest Mniejsze Seminarium Duchowne, przygotowawcze, że kiedy w dzień targowy wypuszczą seminarzy[60] stów na rekreację, wtenczas każdy muzyk, każda kobieta z największą strzeżę przywiezionych na sprzedaż produktów, gdyż ci seminarzyści — jak szarańcza rozleżą się po targu i co się tylko da — rabują. Kazań żądnych i nauk popi nie miewali, zdarzył się tylko przy nas jeden wyjątek, mianowicie — po nieudanym zamachu na Cesarza Aleksandra II; urządzono ołtarz na rynku, Błagoczynny miał nabożeństwo dziękczynne i po odprawieniu modlitw — do zgromadzonych przemówił, zaznaczając, że to Polaki dokonali tego zamachu. Jeden pop w tem miasteczku należał do rzadkich wyjątków, żył nawet z inteligencją; istotnie był to człowiek uczciwy; można było z nim mówić o wszystkim bez obawy — otwarcie; był suspendowany, dlatego że grywał w karty, a u nich to było duchownym zabronione.

Lud prosty — wiejski, jakkolwiek źle przez popów względem nas usposobiony, wyżej nas szanował aniżeli swoich ojców duchownych; wypadło mi razu jednego w czasie targu na rynek — ba, nawet chodziłem kilkakrotnie — w celu nakupienia skórek wiewiórczych na futro (popielice) — otóż zaczepia mnie raz wiejska kobieta — naturalnie niezajoma, i prosi, abym jej porachował pieniądze, gdyż nie jest pewna, czy jej zapłacono za towar. Wiele się należało, mówię — jakże ty, kobieto, żadasz tego ode mnie, Polaka, przecież masz swoich braci — a nas uważacie za wrogów? Ona zaś powiada: co wy [61] mówicie — Wy czestnyje — a nasz brat każdy obmanszczyk. Ci ludzie

może byliby nieźli, ale od wieków w ciemnocie i niewoli, boć poddaństwo było całkowitą niewolą; wiele mi o tem naopowiadali starzy ludzie; istotnie ciężka była dola poddanych. Pomieszczycy więcej cenili swoje bydłę — swojego psa, aniżeli swojego człowieka; popi zaś najzupełniej nie dbali o oświecenie religijne ludu — lud prawosławny najmniejszego nie miał pojęcia o katechizmie; sam zapytywałem się nieraz o to, i przekonałem się że rzadko się zdarzył osobnik taki — który by umiał *Ojczyzna*. Dopóki mieszkaliśmy razem, życie nas kosztowało taniej, było lepsze, jeden o wszystkim myślał, skoro zaś znacznie podrozżyli mieszkanie, musieliśmy się rozejść, i każdy sam musiał się kłopotać o siebie. Ja najależ mieszkanie u rzeźnika, z warunkiem, że mi będą gotować; czas jakiś tak było. Ale skoro raz przechodząc przez kuchnię zauważyłem ich niechlujstwo przy tem zajęciu, nie mogłem już spożyć tego obiadu — i delikatnie — żeby wypadkiem nie urazić mojej gospodyni, powiedziałem jej: moja choziajko, macie kołpot gotując dla mnie — zwalniam was z tego i sam sobie będę gotował. Tego zajęcia okrutnie nie lubilem, wolałbym inną najcięższą robotę, ale tak wypadło, więc musiałem; toteż — jak ugotowałem rosół, to go jadłem kilka dni — pierwsze dwa dni — był rosół, trzeciego dnia i dalej — szczególnie latem dolałem octu i był barszcz; jeżeli czasem zrobiłem pieczeń, to starczyła na cały tydzień, a nawet i na drugi została; zacierków, klusków i podobnych rzeczy robić nie umiałem, i nie robiłem, ale kartofle potrafiłem porządnie obrać, kaszy w garnceżek wsypać — naczynia zaś kuchenne i stołowe utrzymywałem w nieposzlakowanej czystości.

[62] W post wielki rzecz była łatwiejsza, ugotowało się kartofli na zupę albo kaszy owsianej na pół z plewami, okrasilo olejem, czasem masłem, z wierzchu była zupa, na dnie druga niby potrawa na gęsto, przekąsilo się razowcem i człowiek był syt. W ostatnim roku przed powrotem do kraju znowu się przeniosłem do mieszkania, najależmy z drugim księdzem nowo wystawiony domek przy końcu miasta obok lasu — niedrogo, ogrodzony łącznie z małym podwórkiem; ziemia była piaszczysta, ale poradziłem na to — kazaliśmy przywieźć kilka fur ziemi czarnej, przykryliśmy nią na jakie pół łokcia ten piasek — nie pamiętam, czy sami skopaliśmy — czy też nam ten sam człowiek swoją szkapą zorał; na ostatku na tych zdaje się grządkach — obadwa kopaliśmy dołki głębokie na łokieć — średnicy mniej więcej pół łokcia, odległość dołków wynosiła dobry łokieć, w każdy taki dołek włożyło się koszyk nawozu i wsadziło jedną fłancę kapuścianej rozsady. Pielęgnowaliśmy dobrze, przyszedł czas — to się obsypało, jak nie było deszczu, to się polewało — no i praca nasza się opłaciła, bo nam urosły głowy olbrzymiej wielkości; — z tego piasku od razu ziemię pszenną się zrobiło. W tamtych stronach — kartofle, brukiew nawet bardzo smaczna, szczególnież rzodkiew i cebula obficie się rodzą, ale o marchwi i wszelkiej włoszczyźnie nie mają pojęcia; ogórcey lubią — jednak nie próbują ich uprawiać. Ja sobie pomyślałem, trzeba będzie spróbować, skoro jest kawałek ziemi dobrze uprawnej, a prócz tego w dru-

[63] giem miejscu urządziłem tak samo mały zagonek, tylko nieco szerzej i obłożyłem nawozem na ogórki; sprowadziłem z kraju dobrego nasienia marchwi, włoszczyzny — obydwu z moim towarzyszem skopaliśmy zagonki pod włoszczyznę, zgrabiliśmy porządnie i posieliśmy marchewkę, buraki ćwikłowe, pietruszkę, sam zaś zająłem się ogórkami; chodziliśmy koło tego pilnie, a ja koło moich ogórków. Wszystko się udało, widać, że takim roślinom sprzyja szybka vegetacja, bo wszystko wyrosło znakomicie; moje ogórki dały plon obfity, były delikatne i smaczne. Moskale się dziwili, że u nich

takie rzeczy mogą wyrastać. Gospodarstwa nie mogą tu prowadzić, tak jak w naszym umiarkowanym klimacie, lato krótkie — upalne, zima długa mroźna, jeżeli wszakże nie mogą siać pszenicy — ani innych jarzyn na wiosnę, prócz owsa to przynajmniej mogliby siać więcej żyta; wprawdzie i z tem więcej kłopotu niżeli u nas, bo nie mogą czekać, aż ziarno doschnie na pniu, gdyż w razie wczesnych przymrozków — jeszcze świeże mogłoby przemarznąć i zupełnie się zepsuć; sprzątają więc wczas i dosuszają w tak zwanych owinach, czyli suszarniach, aby zasiać przed większymi przymrozkami; tym bardziej że w wielkiej części same kobiety orzą, sieją, sprzątają — jednym słowem i całe gospodarstwo prowadzą, a mężczyźni na lato udają się na zarobek do Petersburga, Moskwy i innych miast fabrycznych, a wracając na zimę do domu — po drodze piją, a przybywszy na miejsce przepijają resztę w sąsiednich kabakach, zdarzają się wyjątkowo oszczędni — nie pijący, tacy [64] dorabiają się ładnego grosza, biorą się do handlu i czasami wychodzą na bogatych kupców. Owoców żadnych ogrodowych tam nie ma, ale za to leśnych obfitość: jagody czarne, poziomki, borówki, żórawiny i inne jagody wyborne, jakich u nas nie ma; grzybów obfitość, a jeżeli trudno w takim miasteczku o kawałek mięsa latem, a zimą tylko zmarnięte, za to w zimę zwierzyny — głównie ptactwa, obfitość, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, łosina, a rzeczy niedrogie, i tego rodzaju mięsem przeważnie się żyło w porze zimowej. W ostatnim roku mojego pobytu w Rosji zima była okrutnie mroźna; domek, w którym mieszkaliśmy z moim kolegą — jako świeżo wystawiony był bardzo zimny; towarzysz miał pokój po jednej stronie sionki nad kuchnią — cieplejszy, ja zajmowałem izbę nad powalą — czyli piwnicą — w moim pokoju rzadko kiedy stopień ciepła dochodził do siedmiu, najczęściej dwa — trzy stopnie, rano było najzimniej, bo przez noc izba wyziębla; i kiedy raz jeden wstawszy spojrziałem na ciepłomierz, znalazłem w moim pokoju trzy stopnie mrozu, no i jakoś człowiek nie zmarł, izba była spora, przed pójściem spać zwykle chodziłem szybko, dopóki mi się nogi dobrze nie rozgrzały, dopiero się kładłem, kołderka była lekka, ale na nogi rzuciłem swój kożuszek i spał człowiek jak zabity. Według porządku dziennego, jaki sobie ułożyłem, życie mi upływało jednostajnie, czasami, jak się towarzysz moich przechadzek nie zjawiał, szedłem sobie w las; las majestatyczny, wspaniały, ale w nim cisza — jakaś ptaszyna cirknie albo wrona zakracze, nie ma tego świergotu różnego ptactwa, jak w naszych lasach; zasługuje tylko na uwagę nietoperz leśny, nie taki wstrętny — jak nasze nietoperze [65] nocne — stworzonko śliczne, ślepki maleńkie, łagodne, łepki i całe ciało pokryte puszką koloru przepiórki, rodzaj skrzydełek nie jak u ptaków; są to delikatne fiszbinki długości ze sześć cali, połączone przezroczystą siatką takiegoż koloru przepiórki, długość tych skrzydełek wynosi zapewne około ośmnastu cali, nie robi skrzydełkami jak inne ptactwo, tylko od czasu do czasu niemi poruszy i buja w powietrzu, z jednego drzewa na drugie — sporą przestrzeń przeleci. Posłano do Warszawy do gabinetu zoologicznego parę okazów. Z czasu pobytu mojego w Rosji nie widzę nic więcej godnego uwagi, może ja tu niejedno powtórzyłem już w one czasy zanotowane; nie pamiętam — czy wspominałem tam o wizycie głównych patriotów i polityków czeskich — Rygiera i Faleckiego do Moskwy; których tam przyjęto uroczyście, a którzy na uczcie dla nich wydanej wobec wybitnych rosyjskich polityków, patriotów, dziennikarzy i naszego głośnego wroga Katkowa, napiętnowali nasz naród jako zdrajców, wrogów sprawy słowiańskiej, że my za tyle dobrodziejstw, jakie nam Cesarz i rząd rosyjski wyświadczyli — od-

pląciliśmy się czarną niewdzięcznością i buntem. Tak się odezwali publicznie przywódcy narodu czeskiego, niby nasi pobratymcy; już to na sympatię Czechów nie mamy co liczyć, przekonałem ja się sam będąc trzykrotnie w Karlsbadzie i w Pradze; wyjątki są, ale to wyjątki. Naszym jedynym przyjacielem jest Pan Bóg, abyśmy Mu tylko byli wierni i żyli sami z sobą w zgodzie.

[66] Przy mnie — zanim wróciłem do Kraju, umarło trzech naszych współbraci: ks. Radziszewski — proboszcz z diecezji lubelskiej z Burdziłówki, ks. Plutecki z diecezji kieleckiej i ks. Pisanko z wileńskiej. W mieszkaniu się odprawiło nabożeństwo, jeden poszedł na cmentarz wzięwszy z sobą wody święconej celem poświęcenia grobu, i idąc parami w sukniach i odmawiając psalm *Miserere* zaprowadziliśmy na cmentarz, na ostatku jeden odmówił modlitwę z kancjonału — i na każdym grobie postawiliśmy krzyż. Tego nam popi nie zabronili. W 1871 w pierwszej połowie marca przysłała po mnie Isprawnik nie policjanta — ale w dowód szacunku lokaja, abym doń przybył. Około południa poszedłem, wchodzę do pokoju, a on mnie wita i winszuje powrotu do Kraju; żona jego podobnie; wtenczas właśnie, kiedy się najmniej tego spodziewałem, bo rzadkie były wypadki, otrzymałem pozwolenie powrotu. Naczelnik powiatu powiada mi, wiecie, ile jest stopni mrozu — trzydzieści dwa o południowej godzinie. Byłem słaby, mrozy wciąż silne, ale nie miałem ochoty czekać; uszykowałem się do drogi, pożegnałem swoich braci — jak również Moskali, z którymi mnie łączyły stosunki znajomości, nająłem sanie i w parę dni ruszyłem w drogę. Na noc przyjechawszy w ciągu dnia kilkadziesiąt wiorst, zajechałem do Galicza, nocowałem u Obywatela wygnańca z Litwy; zamówiono mi miejsce na poczie tak [67] zwanej obywatelskiej (rodzaj omnibusów prywatnych); nazajutrz w dalszą drogę do Kostromy, a stamtąd wzdłuż Wołgi do Jarosławia. Ostrzeżono mnie w Galiczu, aby być nadzwyczaj ostrożnym jadąc takim omnibusem, gdyż bywają wypadki, że zmówi się paru rabusiów i w drodze obrabują jakiego podróżnego, a nieraz zaduszą, zrzucą po drodze, sami zaś na pierwszej stacji wysiądą i ulotnią się. Udało mi się szczęśliwie dojechać do Jarosławia, skąd już kolej aż do Warszawy; marszruta była nie na Petersburg, tylko na Witebsk. Przybyłem do Jarosławia o godzinie czwartej rano, wysiadłem do jakiegoś hotelu i pytam, o której kolej odchodzi, mówią mi o dziesiątej wieczorem; myślę sobie — co ja tu będę robił dzień cały — trzeba się dowiedzieć, gdzie mieszka Arcybiskup Feliński, i złożyć mu wizytę. Zostawiwszy więc rzeczy w hotelu ruszyłem na miasto; w różny sposób zapytując przechodniów i nikt mnie objaśnić nie umie; w końcu pytam jakiegoś dorożkarza — on mówi: może to o pastora polskiego chodzi — mówię mu tak, no i zaprowadził mnie — czy też zawiózł — bo już nie pamiętam, do owego pastora, którym był Ks. Arcybiskup. Skoro się Jego Ekscelencji przedstawiłem, powiada: chyba że ksiądz zobowiązałeś się wykładać religii po rosyjsku, kiedy go puścili, bo dotychczas jakoś księży zwalniać nie chcą; trochę mnie uraziło to odezwanie i mówię, ja do takich księży gałganów nie należę, na to mi Ekscelencja, ja tylko żartowałem, proszę się rozgościć, w hotelu rzeczy nie zgina; jest kaplica — można spokojnie brewiarz zmówić, zjemy obiad, a na wieczór, po herbacie, ksiądz odwiezie księdza, wstąpicie po rze- [68] czy do hotelu, i zawiezie na kolej i wyprawi w dalszą drogę. Tak się też stało, dzień cały zabawiłem u Arcybiskupa, zjedliśmy obiad, nawet była podczas obiadu gorąca dysputa dotycząca Jezuitów, towarzyszy i zarazem niby

kapelan Arcybiskupa, były profesor Akademii Duchownej w Petersburgu, był przeciw Jezuitom; kończył studia w Rzymie — ale nie u nich, więc trzymał się partii przeciwnej, która im nie sprzyjała, przez zawiść, ja zaś z Ks. Arcybiskupem broniliśmy ich; miałem zasadę i prawo do tego, bo będąc na wygnaniu, poznałem dobrze ich historię, mając czas na to i dzieła odpowiednie. Wieczorem — po herbacie — podziękowawszy Ekscelencji za gościnność, z kapłanem wygnańcem — któremu wyjątkowo pozwolono mieszkać w Jarosławiu, pojechalśmy na stację kolei, zabrawszy po drodze rzeczy; podziękowałem mu za przysługę i dalej ku Moskwie. W kochanej Moskwie musiałem być nadzwyczaj przytomny, bo inaczej żandarmi byłiby mnie przy rewizji ze wszystkim okradli. Z Moskwy na Witebsk, czyli raczej tą linią kolei do Wilna; ponieważ wypadło mi czekać w Wilnie na kolej cztery godziny, wzięłem dorożkę, objechałem główne ulice miasta, nie wysiadałem nigdzie, choćby dla obejrzenia miasta, bo marszruta na to nie pozwalała, i wróciwszy na stację — do Warszawy. W Warszawie — zameldowałem się w biurze Jenerał Gubernatora i Policmajstra i w Tygodniu Wielkim stanąłem w Płocku, skąd mnie wywieziono.

[69] Pierwszym z grzechów głównych jest pycha. Ona to spowodowała często wielkie klęski i nieszczęścia na ludy; ona była przyczyną wielkich rozłamów religijnych, jak: schizmy greckiej i luteranizmu; ona po największej części bywała bodźcem do wszystkich wojen — które są jednym z największych nieszczęść ludzkości; ona i u nas była ostatnią pobudką — znajdowała i popchnęła do tego smutnej pamięci powstania. Z początku nikt o niem na serio nie myślał, robiono wprawdzie przygotowanie, emigracja do niego pchała, zapewniano o sympatii i życzliwości Napoleona, a nawet o czynnej pomocy Francuzów; wierzono wówczas w Jego potęgę — która, jak się wkrótce pokazało, była już bardzo kruchą i tylko pozorną — Bismarck ją na dobre podminowywał. Byłoby jednak zapewne nie przyszło do powstania, gdyby Margrabia Wielopolski pozwolił rozumowi zapanować nad pychą, podał rękę Zamojskiemu — a Zamojski ze swej strony nie mógł się nagiąć — jakkolwiek zachęcany i przynaglany, aby sam zrobił pierwszy krok w celu porozumienia się z Panem Margrabią. Porozumienie tych dwóch mężów uratowałoby Kraj od tego strasznego nieszczęścia, gdyż popularność Zamojskiego byłaby je zażegnała i odwróciła. Byłoby się wszakże wybuch jeszcze odwłókl, gdyby nie pomyśl Pana Zygmunta Wielopolskiego dotyczący owej branki i to ostatnia przyczyna — która zadecydowała powstanie. Rząd Narodowy wezwał swoich komisarzy z prowincji na naradę, aby się dowiedzieć — jakie są przygotowania po temu na prowincji; wiem, że tylko śp. mój brat i drugi zdaje mi się Kolski — byli przeciwni twierdząc, że przygotowania są nadzwyczaj słabe, że nie można w takich warunkach zaczynać powstania; większość jednak przemogła — mówili — jak się zacznie, to wszystko się znajdzie; zamiast tego — żeby młodzież poszła Moskalowi służyć, niechaj raczej idzie w lasy i bije go. No i zaczęło się owo nieszczęsne powstanie. O Płocku wprost błędne relacje złożono w Warszawie; postanowiono go opanować i założyć w nim główny punkt operacyjny w tych stronach; nie było w składzie Rządu Narodowego ludzi fachowych, którzy by objaśnili, że chociażby się opanowało miasto, niepodobna by go było bez armat utrzymać; próba też była daremna i po tej próbie ludzie na chwilę potracili głowy. Jaki adwokat Zegźda — niepotrzebnie odebrał sobie życie; wprawdzie w piwnicy tego domu zachowane były kosy, ale Moskałom do głowy by nawet nie przyszło robić tam

rewizję; następnej nocy łatwo byłoby je w ogrodzie zachować, tymczasem — że i Moskale byli oszołomieni.

[71] Ja — będąc wikariuszem przy katedrze plockiej, nie miałem żadnego urzędu w Organizacji Narodowej, pomimo że mnie Moskale uważali za Naczelnika Miasta — po znalezieniu papierów w Nagórkach, w których to papierach Pan U.¹⁶ przez wielką nierozwagę umieścił moje nazwisko, jako ważnej figury w organizacji. Wstępowali do mnie nieraz emisariusze i działający w kraju z powodu mego brata. Wypadało jednak spełnić jakiś czyn dotyczący powstania. Dużo młodzieży wyszło z miasta do partii, głoszone — że wszystko do uzbrojenia ich gotowe, ale głoszone fałszywie. Po jakimś czasie wracają — i uzalają się — że nie dano im żadnej broni — że takowej nie ma, że muszą się tulać i uciekać przed Moskalami; a skoro się odezwą — że ich wezwano na próżno, nie mając dla nich żadnego uzbrojenia, to im odpowiadają: urwicie sobie kije w lesie do obrony i brońcie się nimi tymczasem, nim broń przyjdzie. Otóż — narobili te chłopaki w mieście popłochu; a że nie było głowy, bo Naczelnika Miasta na parę dni przed wybuchem powstania zaarrestowano; przychodzili więc do mnie parę osób i żądają — żebym pojechał, odszukał Padlewskiego i przedstawił mu, żeby tak lekkomyślnie nie wzywano ludzi i nie narażano ich prosto na rzeź. Ja naturalnie oświadczyłem tym Panom, że jechać nie mogę, boć przecie mam obowiązki przy katedrze — muszę odprawiać codziennie o wyznaczonej godzinie Mszę św. tak samo śpiewać chóry kanoniczne; przytem — muszę chodzić na lekcje religii do szkoły; — poszukajcie sobie kogo innego. Musiałem jednak ustąpić nalegającemu żądaniu; mówiono i przedstawiano, że wypada, aby pojechał ksiądz, jako osoba poważniejsza od kogoś cywilnego. Rad nie rad zgodziłem się jechać; opowiedziałem się w Konsystorzu; postarałem się z dużymi kłopotami o paszport i wyjechałem szukać onego Padlewskiego. Szukałem go parę dni i znaleźć nie mogłem; znalazłem tylko partię w lesie za Krzeminem, której dowódcą był, zdaje mi się, Jurkowski, powiedziałem im, o co mi chodzi, aby to zakomunikowali Padlewskiemu, bo sam nie mogłem dłużej czasu tracić, lecz wracać do swych obowiązków. Drugi raz jeździliśmy z moim kolegą księdzem Trzemialskim — nie pamiętam, w jakiej sprawie, do Kędzierzyna; i trzeci raz jeszcze zniewolono mnie jechać tamże po papiery, a były niemi kwity drukowane dotyczące podatku narodowego. Wracając tego dnia do Płocka pod wieczór, nabawiłem się okropnego strachu, bo natrafiłem na wojsko — piechotę i kozaków — wracające z wycieczki. Naturalnie — cofnąć się nie mogłem, bo rzuciłbym na siebie podejrzenie; jechałem więc śmiało; wojsko zajęło całą szerokość szosy, ja zaś jechałem nad ranem; zmrok był już dobry, trzymałem więc w rękę paczkę z onymi kwitami, gdyby mnie zaczepiono, rzuciłbym ją nieznacznie do rowu; przejechałem jednak szczęśliwie — nie zaczepiony. Przyczyną aresztowania mego była nieostrożność Pana Ujazdowskiego z Nagórk — wojewody województwa plockiego; uważano go za człowieka bardzo rozsądnego; w tym razie, przeciwnie, okazał się i brak rozsądku, i wielką nieostrożność. Wyjechał do Warszawy, zostawiwszy w otwartej komodzie papiery dotyczące powstania; w tych papierach figurowało moje nazwisko niby jakiej ważnej osoby w Organizacji Narodowej, ksiądz W. sekretarza Konsystorza¹⁷ i kilku innych osób. W tym czasie przychodzi wła-

¹⁶ Chodzi o Karola Ujazdowskiego dziedzica z Nagórk koło Drobina.

¹⁷ Ks. Teofila Wojczyńskiego.

śnie wojsko na rewizję, wchodzą w podwórze dworskie, spotykają owczarza, pytają go — czy nie wie — gdzie tu jest jaka broń, czy nie wie o jakich papierach? Chłop ze strachu mówi: teraz guwernantka zagrzebywała w sieni papiery, w ogrodzie w altanie; no i kozak bez trudności je wy dostał dziurą. Jestem przekonany, że ten chłop nie zrobił tego z nieżyczliwości, tylko ze strachu; nie słyszałem, żeby wieśniak gdziekolwiek denuncjował, chyba jakiś przybłąda kołaczący się we wsi; przeciwnie, przechowywali nieraz ukrywających się partyzantów po rozbiciu partii, znam takich, dziś jeszcze żyjących, którzy zmuszani batami, nahajkami, nikogo nie zdradzili, nikomu nie zaszkodzili. Wtenczas właśnie — kiedy miałem jechać do Warszawy, w celu przynaglenia brata, aby się uwolnił z obowiązku, nałożonego nań niewłaściwie — zaaresztowano mnie; boć powinni byli na takie stanowisko znaleźć [74] człowieka, o którym jeszcze władza rządowa i policja nie wie, nie zaś takiego — którego śledzą. Mnie Pan U.¹⁸ umieścił w papierach z powodu aresztowania Padlewskiego. Po jego zaaresztowaniu wkrótce przybył do mnie z Warszawy Narzymski, nie znaleźliśmy się osobiście, byliśmy tylko jednocześnie w gimnazjum w Płocku, on ode mnie parę lat młodszy, a przybył jedynie po to — aby wymyślić jakie środki ratowania Padlewskiego, czy by go się nie udało jakimś sposobem z więzienia wy dostać. Straż w więzieniu trzymali inwalidzi, w większej części Polacy; otóż — rzecz była ułożona tak, wachmistrz miał dostawić sekretnie do celi więziennej ubranie żołnierskie; Padlewski miał — naturalnie nocą — przy pomocy wachmistrza wy dostać się z więzienia, wyjść za miasto, tam miały czekać konie z Brochocina, i w dalszym ciągu pocztą obywatelską za granicę. Czy by się udało — nie wiadomo, ale rzecz była możliwa. Zanadto się jednak interesowało miasto Padlewskim; gadano po ulicach, że nie dbają o to, że się nie starają, że nie szukają sposobów uwolnienia go, szczególnie kobiety; naturalnie Moskale słysząc to — domyślali się i zmiarkowali, że się coś święci; odebrali straż inwalidom, a oddali wojsku liniowemu pułku Murowskiego stojącego w Płocku — przeznaczając oficerów najgorszych gałganów — popowiczów, a takim sposobem wszystkie zabiegi spęły na niczem.

[75] Otóż mnie proszono, abym ja się postarał o pieniądze, to jest, żeby można skądkolwiek ich pożyczyć — w sprawie wydobycia Padlewskiego z więzienia, gdyż podatek narodowy jeszcze nie był pobrany; skoro zaś — jak wspominałem — zamiar się nie udał i Padlewskiego rozstrzelano, pan Ujazdowski przysłał jakiegoś szlachcica do ks. W.,¹⁹ bo mnie nie znali, aby się dowiedzieć za jego pośrednictwem, czy rzecz dotycząca tych pieniędzy została załatwiona. Padlewski, gdyby chciał się skompromitować, mógł odzyskać swobodę, przysłał bowiem z Petersburga Jenerała Sobolewskiego, aby mu zaproponował uwolnienie — pod warunkiem, że odwoła publicznie swój krok, ale tego nie uczynił. Drugi oficer Polak — kapitan Keller — był schwytany w partii i również rozstrzelany. Co się więcej działo w Płocku i całym Kraju, to już wiedzieć nie mogłem, bo w dzień św. Apostołów aresztowano mnie, a tylko głuche wiadomości dochodziły do nas do więzienia — póki nas trzymano w Płocku — a następnie w Modlinie. Wielkim było błędem powstanie nasze, dotkliwe jego skutki trwały bez przerwy aż do wybuchu obecnej wojny; reakcja okrutna, wymyślali Moskale różne sposoby prześlado-

¹⁸ Ujazdowski.

¹⁹ Wojczyńskiego.

wania, używali do pomocy Niemców, którzy im gorliwie pomagali, a nawet Żydów, których od siebie wyganiaли, u nas zaś się nimi opiekowali; głosząno [76] w Rosji niby Konstytucję, wezwano i naszych posłów do Dumy, najprzód w większej ilości, następnie liczbę ich ograniczono. A jakież pożytek dla nas z tej dumy? Taki pożytek, tyle satysfakcji, że się ci nasi posłowie wygadali i na tem koniec; przecież na język polski w samorządzie miejskim nie chciano się zgodzić i pozwolić dla tych osobników — które nie mają języka rosyjskiego, i taką nawet drobnostką miała decydować wola Cesarza. Ja osobiście nie spodziewałem się po onej Dumie absolutnie nic dobrego, żadnej korzyści dla naszego Narodu i Kraju, i dziś podobnież się nie spodziewam ani od Moskali, ani od Niemców. My — w tym ciężkim — przejściowym czasie, czynmy to, co do nas należy; przyjaciół, życziwych nie mamy; przede wszystkim trzeba — abyśmy wrócili do Pana Boga, bośmy od Niego daleko odbiegli, abyśmy sami siebie odnowili w Chrystusie; trzeba nam polepszyć dusze nasze. Dziś — ludzie małej lub żadnej wiary — w miastach i miasteczkach — choćby i w takim Płocku, żadnej wartości moralnej nie mają, grają rolę wielkich patriotów, w działaniu społecznym, narodowym zajmują główne placówki, i ogół z tego niby zadowolony. Bez Pana Boga, bez Jego pomocy nie zbudujemy nic, nasz rozumek przysłaby. Jużci — na ile okoliczności i dzisiejsze nasze położenie pozwala, na wszystkich placówkach naszego życia narodowego starajmy się wszystkie braki zapełniać, — ale przede wszystkim trzeba nam się [77] przeobrazić moralnie. Cofnąwszy się myślą o lat kilkadziesiąt i przyrównując one czasy z czasem dzisiejszym, znajdujemy ogromną wśród nas różnicę. Wprawdzie szlachta hulała, traciła majątki — sprzedawała lasy, dorabiała Żydów — ale lud wiejski był w rozumieniu moralnym w porządku, klasa niższa miejska podobnież; co się zaś tyczy inteligencji miejskiej — wprawdzie od Gubernatora do woźnego, od prezesów w sądach aż do stróżów, i w innych urzędach, profesorzy gimnazjum — wszystko to byli katolicy, ale tu chodzi głównie o to — że to nie byli katolicy tylko z imienia, ale byli prawdziwi katolicy w czynie, spełniający obowiązki religijne — nie tylko kobiety i dzieci, ale i mężczyźni. A kiedy nastały czasy manifestacji i powstania, wszystko i panowie szlachta zwróciło się jeszcze więcej do Pana Boga. A dziś — wobec tej strasznej światowej wojny, wobec tej ogólnej niedoli, tych klęsk, w tem ogólnem przygnębieniu — zamiast się zwrócić całem sercem modlitwą i czystością życia do Boga o odwrócenie tych nieszczęść — wszystko się odwróciło od Niego — jakby szatan opętał serca ludzkie. Wśród ludu wiejskiego straszliwie zepsucie, kradzieże, a w miastach — wprawdzie gromadki pobożnych świętek i piątek błagają Pana Boga po kościołach o zmiłowanie, ale większość mieszkańców co najmniej obojętna, a zepsucie, rozpusta i bezwstyd bez miary. A ta nasza niby inteligencja? Taki przeciętny inteligent, toć on się wiary nie wyrzekł, ale na tyle jest katolikiem, o ile się urodził z rodziców katolickich i został ochrzczony — w Pana Boga wierzy — uważa w swej mądrej i inteligentnej głowie, że Pan Bóg ma względem niego [78] obowiązki, że Pan Bóg powinien Jemu i jego rodzinie dać wszystko, co on uznaje za potrzebne, — że Pan Bóg również i Ojczyźnie jego dać winien wszelką swobodę i postawić ją w takim stanie — jaki uważa za najlepszy. Swoje zaś obowiązki względem Pana Boga, to sam określa; a spełnianie obowiązków religijnych, posłuszeństwo Kościołowi św. odsyła do gminu. Wieleż to nieszczęść przeszedł nasz naród począwszy od pierwszego rozbioru, a głównie pod rosyjskim zaborem. Chwilowo w czasach manifestacji i powstania pod względem religijnym i moralnym było lepiej; następnie w cza-

sach większego ucisku za Paskiewicza²⁰ i Hurki,²¹ — a pomimo tych wszystkich biczków, myśmy się nie opamiętali; przeciwnie, jakbyśmy umyślnie wyzywali kary Boskie na siebie. Ta straszna wojna siejąc ruinę i spustoszenia w wielkiej części naszego kraju, pochłaniając setki tysięcy ofiar braci naszych na polach bitew, zamiast okryć kirem żaloby nasz naród, rozpasła wszystkie złe instynkta. Rozpusta, kradzieże — jakich dawniej nie bywało; — mężowie, synowie, bracia padają w bitwach, drudzy noszą wszystkie niewygody — głodu i znużenia w obozach i marszach tęskniąc do strzechy rodzinnej, a tu ich żony, córki i siostry używają swobody, oddając się rozpuście. Przy tem wszystkim chaos — jedni pożądają z przyszłości tego — drudzy owego. [79] Istotnie — chaos w naszym Kraju jest straszny, zniszczenie materialne olbrzymie — i nieprędko pod tym materialnym względem — kraj przyjdzie do równowagi, do porządku; ale powiem, że to zniszczenie moralne — jakie sprowadziła obecna wojna, to zepsucie — ten upadek — to obniżenie moralności, prawie ogólne, może większą stanowi klęskę. I cieszą się ludziska bezmyślnie, po wsiach wyprawiają sobie tańczące zabawy, po miastach zbytki w strojach, publiczne obrażanie przyzwoitości — jakby już nastąpiła zupełna swoboda i niezależność nasza. Nie w taki sposób należałoby witać zbliżającą się chwilę zmiłowania Bożego nad nami. Ba — i stolica nasza Warszawa oddaje się zbyt różowym nadziejom spełnienia marzeń Ojców naszych, zyskania bliskiej niepodległości Ojczyzny! Kto ją da? Wróg jej nie da — a dziś ludzie patrząc czyli spoglądając na krótką metę, spodziewają się jej od wroga; wreszcie, wróg (a mamy ich trzech), winien nam oddać to, co zabrał; wróg nic absolutnie nie uczyni dla naszego dobra; a jeżeli myśli stworzyć — a może i stworzy nawet w krótkim czasie — jakieś Królestwo Polskie niby niepodległe, to chyba nikt go nie posądzi, aby to uczynił z życzliwości dla nas, ale w interesie własnym, — zapewne jego interes będzie tego wymagał; a wreszcie jakie by to było Królestwo, może z okrojonej Kongresówki zbudowane — to by znaczyło, że reszty polskich ziem Polacy mają się wyrzec; prócz [80] tego, taka niepodległa Polska — byłaby naturalnie pod jego opieką. Lepszy dlatego ucisk — niż takiego przyjaciela opieka, bo tak przyjaciel schlebia, pozwala na jedno i drugie, stara się nie tracąc nic na tem, zyskiwać życzliwość swemi łaskami — dobrodziejstwami uspić naród, aby łatwiej tak odurzonych, w stosownej chwili udusić. Tak Niemcy zaczynają dziś u nas postępować. A w Warszawie się cieszą, śpiewają — proszą o łaski — dziękują za takowe, entuzjazmują się wprost Niemcami — wyraźnie okazują zadowolenie z ich opieki. Powtarzam — wolę ucisk, bo w ucisku duch Narodu się potęguje. Ja się wychowałem w czasach ucisku za Paskiewicza; były wyjątki w wyższych stanach, ale ogół narodu pod każdym względem i religijnie, i moralnie, i patriotycznie stał bardzo dobrze. Wiemy — co dziś jest, nie wiemy, co jutro przyniesie. Ostatnią kulę Pan Bóg wymierzy, czyją ręką

²⁰ Iwan Paskiewicz (1782—1856) feldmarszałek rosyjski, od 1832 r. namiestnik Królestwa Polskiego. Po śmierci I. Dybicza objął w 1831 r. naczelne dowództwo nad armią rosyjską działającą w Polsce. 8 września 1831 r. zajął Warszawę i stłumił powstanie listopadowe, za co otrzymał tytuł księcia warszawskiego. Jako namiestnik Królestwa Polskiego 1832—1856 współpracował ściśle z carem Mikołajem I, był zjadłym wrogiem wszelkich tendencji demokratycznych i liberalnych, bezwzględny rusyfikator, wprowadził w Polsce terror i ucisk narodowy.

²¹ Josif Hurko (1828—1910), generał-gubernator warszawski w latach 1883—1894, zasłynął jako zaciekły rusyfikator, wprowadził między innymi język rosyjski do sądów, urzędów i szkół.

i przeciw komu — nie wiemy. Kto wyjdzie zwycięsko w tych strasznych zapasach, On tylko wie. My zachować się winniśmy spokojnie, nam o to chodzić powinno, abyśmy my, Polacy, na tej wojnie wygrali. Miłosierdzia Boskiego my nie jesteśmy godni, bo dziś w tem ciężkiem położeniu wielka część narodu — zamiast modlitwą i pracą zasłużyć na nie, przeciwnie — życiem niegodnem, niby jacy poganie — jakby się starali w swem zaślepieniu o powiększenie klęsk i kary Boskiej. Jednakże nadzieję mieć trzeba. Polska w Europie potrzebna.

[81] Wiekowe przeszło męczeństwo Narodu naszego, które miliony pochłonęło ofiar, te ofiary rewolucji i ostatniego powstania, gdzie tyle jednostek szlachetnych oddało życie dla dobra swej Ojczyzny; cierpienia tych biednych tułaczy, których krocie ta wojenna katastrofa wygnała z ojczystej ziemi, a którzy w nędzy i niedostatku tułają się na obczyźnie; a może głównie ostatnie prześladowanie i męczeństwo Unitów, przybliży chwilę zmiłowania Bózego nad nami. I w czasie powstania byli warchoły — niby to dobrzy Polacy, taki np. Chmieliński i paru innych — którzy w składzie Rządu Narodowego — jeszcze przed dyktaturą Traugutta — robili zamieszanie, ale większość tych ludzi byli to ludzie godni, niektórzy bohaterskiego poświęcenia, a przy tym ludzie religijni, moralni, boć niejednego z nich znałem.

Mój brat Józef — unikając aresztowania wyemigrował i udał się do szkoły wojskowej we Włoszech; szkoła ta egzystowała niedługo; następnie przybył do Paryża. Stamtąd wysłała go emigracja do Kraju, w czasie manifestacji — aby się dowiedział i przekonał osobiście, co się tam dzieje, i żeby o tem zdał sprawę do Paryża. Z Warszawy puścić go nie chcieli; widząc w nim człowieka zdolnego, a przytem z charakterem i poświęceniem — zatrzymali go i wysłali jako komisarza w Łomżyńskie i Augustowskie; powtarzam tu, co już wspomniałem poprzednio, przeciwny był wraz z Rolskim powstaniu; po śmierci Bobrowskiego, który zginął w pojedynku, zniewolono go, aby przyjął po [82] nim obowiązki Naczelnika Miasta Warszawy. Nadmieniałem również poprzednio, że nie powinni tego czynić, gdyż o nim już wiedzieli Moskale i policja śledziła; a powinni byli znaleźć inną osobę, nie podejrzaną. Ja — dowiedziawszy się o tem — chciałem jechać do Warszawy, aby ten krok fałszywy cofnąć, ale mnie właśnie wtenczas aresztowano. W końcu zdradził go jakiś Królikowski — podobno syn Rady Rządu Gubernialnego z Lublina. Byłby może biedak uniknął aresztowania i śmierci, gdyby był usłuchał rady życzliwych. Tego wieczora, kiedy go aresztowano, był w jednym domu ludzi godnych — dobrych patriotów; tam mu radzono, żeby u nich zanocował, żeby się nie narażał, żeby był ostrożny, żeby często w obcym miejscu nocował. Nie usłuchał, co Pan Bóg da — to będzie — odpowiedział, i właśnie tej nocy go aresztowano. O tych wszystkich szczegółach dowiedziałem się od śp. mojej siostry po powrocie z Rosji. W Cytadeli męczono go w rozmaity sposób — jak to Moskale umieją, chcąc od niego wymusić zeznania; naturalnie nic się nie dowiedzieli. Dnia dwudziestego pierwszego listopada 1863 r. na stoku Cytadeli stracono. Zakonnik, który go dysponował na śmierć, oświadczył siostrze mojej od niego pożegnanie Rodziców i rodzinie; powiedział, że zbudował się jego głęboką wiarą i pobożnością, że umierał jak wzorowy chrześcijanin katolik.

[83] Młodszy brat mój Ignacy wyemigrował też — jak mi o tym siostra doniosła do Rosji; po moim już powrocie i on wrócił z zagranicy, siedział czas jakiś w areszcie, następnie go wypuszczono. Stracił zdrowie na tułaczce, umarł na suchoty u mnie w Proboszczewicach. Siostrę moją też aresztowano i zabra-

no do Warszawy do Cytadeli; jak długo ją trzymano — nie wiem, wtenczas już byłem w podróży do Rosji albo tamże. I ojca nieboszczka aresztowano; jedynie tylko matkę chorą zostawiono na wolności. Dziś — o to nam chodzić powinno, aby co prędzej dzisiejsi nasi opiekuni wywędrowali, aby przyszli Moskale nie po to, aby nad nami rozciągać po dawnemu opiekę, ale jedynie po to, by upokorzyli i poskromili Żydów, bo uprzednio, o ile ich nie znosili u siebie i wyganiali, o tyle się nimi u nas opiekowali. My tylko w naszym kraju byliśmy uciskani, a Żydzi na równi z Niemcami używali wszelkiej swobody. Dziś — poznali się Moskale na Żydach, robili im widocznie jakieś psoty w czasie tej wojny; tego zapewne by im nie darowali. I skoro by się od nas odczepili ci nasi opiekunowie — powstałby bez wątpienia niemały chaos, każdy chciałby być pierwszym, a najmniej odpowiedni chcieliby być pierwszymi; powoli wszakże z pomocą Bożą, może by się wszystko wyklarowało — meły by opadły — znaleźliby się ludzie z charakterem i głową, i zaprowadzili porządek.

[84] Obecnie w naszym kraju obchodzą ludzie dosyć wesoło niby wstęp do przyszłej niepodległej Ojczyzny. Wprawdzie powodu do uciechy nie ma — a bawią się i cieszą. Do dnia dzisiejszego z pół miliona braci naszych na polach bitew na pewno poległo, inwalidów do żadnej pracy niezdatnych sporo przybyło; z półtora miliona fala wojenna w głąb Rosji zagnała, a niektórzy najniepotrzebniej sami tam uciekli; wszyscy oni z małym wyjątkiem cierpią tam wielki niedostatek i nędzę i niemało z nich, szczególnie dzieci, wymarło. Moskale ich do siebie zagnali, ale się nimi po macoszemu opiekują. U nas w miejscach — gdzie były pozycje i rozgrywały się bitwy, na ruinach miasteczek i wiosek — biedni ludziska radzą sobie jak mogą, wyczekując uspokojenia; w miejscach dalszych od pozycji i bitew lud wiejski może i rad tej wojnie, bo ogromne ciągnie korzyści ze sprzedaży drobiu, nabiału i innych produktów spożywczych — wprost obdzierając swoich braci bez litości, a przytem wszystkim zepsucie niebывałe u nas dotąd. Na nędzę, biedę narzekają wszyscy, a mimo to po wioskach naród się bawi, wyprawia sobie wieczory tańcujące, a w miasteczkach — jak i naszym — po ulicach wesołość, śmiechy — a nadto zachowanie się wprost nieprzyzwoite i nadto swobodne; słowem, ludzie postępują tak, jakby kraj cieszył się zupełną swobodą i opływał w [85] największy dobrobyt. Dzisiejsza przelomowa chwila stworzyła parę faktów ważnej doniosłości, powołując do życia Uniwersytet i Politechnikę, przywracając też Macierz Szkolną; to jedynie fakty dodatnie, zresztą ruina materialna, upadek moralny, a jutro niepewne. A jeżeli dziś egzystuje Uniwersytet i Politechnika, i Macierz Szkolna — to my Polacy nie mamy za to obowiązku wdzięczności względem Niemców. Moskale się wynieśli, Niemcy kraj zajęli — ale oni nie mają żadnego prawa pozwalać nam ani zabraniać. My zaś mamy prawo urządzać się — jak nam wypada; my nie mamy nic do wdzięczenia im, chyba wyniszczenie kraju. Takie zaś akty — jak obchód uroczysty Konstytucji — za czasów; lud u nas nie brał w tem żadnego udziału; wyglądało to na manifestację patriotyczną, nie na akt religijny; ducha w tem nie było. Właściwiej było odprawić Mszę św. na uproszenie Pana Boga o jak najrychlejsze w praktykę tego aktu poważnego; a obchód uroczysty odłożyć do lepszych czasów. Te odczyty — dotyczące Konstytucji — wypowiedane na różny sposób, te przedstawienia teatralne, kinematografy i tutti quanti — wszystko to wygląda — niby sezon prostej, bezcelowej, patriotycznej zabawy, a w wysokim stopniu drażniące Moskali. Niemcy pozwalają, to im nic a nic nie przeszkadza; owszem — jest to dla nich bardzo korzystne; tem zyskują

[86] u Polaków uznanie i wdzięczność, a może i sympatię — i tę wdzięczność im się okazuje, bo jej zapewne wymagają. Czynią to na złość i na przekór Moskalom. „Widzicie Wy, Polacy, i Ty wiedz, Moskwo, — i niech wie świat cały, że my, Niemcy — zajmąwszy Królestwo Polskie (Kongresówkę nawet niecałą) — po wypędzeniu Moskali — o ile oni dręczyli, prześladowali i ograniczali we wszystkim Polaków, to my wspaniałomyślnie dajemy im wszelką swobodę i wszystkie dobrodziejstwa naszej kultury!” Czy to nie szopka? Chyba że się to robi w celu odurzenia się i z potrzeby rozrywki w tem przynębiającym i niepewnym położeniu naszym. Dziś są Niemcy — a mogą się niedługo zjawić Moskale, boć to wojna; w takim razie wypadnie znów piętnować Niemców za prześladowanie języka i wywłaszczanie. Bo tak by wypadło dla równowagi.

Dnia 28 sierpnia 1916 roku

Ks. J. P.